Cena 10 gr.

Redakcja Tel. 182-[illegible], Administracja Tel. 182-[illegible], ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów [illegible] gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 198. Łódź, niedziela 22 lipca 1934 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam. sts. 5 tam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68005.

OSTRE POGOTOWIE W KOMISARJATACH POLICJI.

Szturm wód górskich na Warszawę.

STRATY OBLICZAJĄ NA MILJARD ZŁOTYCH.

Fale wdarły się na tereny kompanji zamkowej Prezydenta Rzpl.tej.

WARSZAWA, 22,7 W Tarchominie położonym o 12 klm. od Warszawy, woda zalała pola na przestrzeni kilku klm. Ludzie pogrążeni prawie po pas w wodzie, starają się gdzie można uratować snopki zboża.

Pałac i zabudowania gospodarskie p. Kiślańskiej w Tarchominie otoczone są ze wszystkich stron wodą. Cały park jest zalany. Inwetarz żywy ewakuowano na miejsce bezpieczne.

Uczestnikom kursu związku pracy obywatelskiej kobiet w Tarchminie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Co mówi starosta Skorewicz.

WARSZAWA, 22,7. Szef sztabu przeciwpowodziowego starosta dr. Ludomir Skorewicz udzielił przedstawicielowi PAT. następujących danych o sytuacji powodziowej w stolicy.

Woda na Wiśle obok mostu Kierbedzia wynosi teraz 5m. 10 cm. punkt kulminacyjny woda osiągnie w nocy między godz. 12—4, prowdopodobnie dojdzie do 5 m. 80 cm..

Wydany został alarm bezpośredniego zagrożenia (kierownicy terenów ewakuacyjnych muszą mieć wszystko gotowe do ewakuacji). W związku z tem policja jest w stanie ostrego pogotowia zarówno w komisarjatach, jak i inspekcjach.

Sytuacja na wałach dobra, Przystąpiono do sypania wałów na Pelcowiźnie od strony północnej, dokąd wysłano 100 strzelców, 100 junaków i 100 rezerwistów.

Na kępie za Żeraniem woda odcięła kilkadziesiąt osób. Na ratunek wysłano motorówkę policyjną z łodziami i pontony pionierskie, celem przewiezienia ludności na ląd.

Na Marymoncie zarządzono ewakuację folwarku Kwiatkowskiego. Wylew Rudawki został zahamowany. Wał siekierkowski jest wzmocniony, tak że nic mu nie zagraża. Pracowało przy nim przez cała noc 100 robotników.

Niebezpieczeństwo minęło...

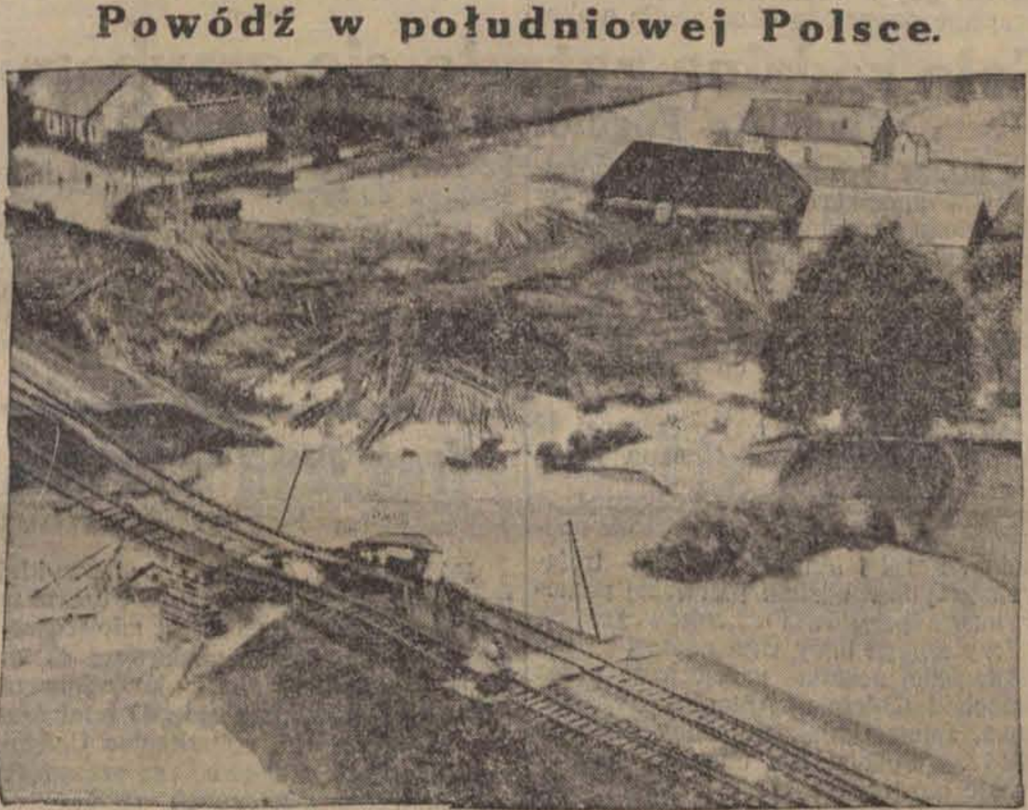
LWÓW, 22,7 Wobec poprawienia się warunków atmosferycznych nastąpiła ogólna poprawa na froncie powodziowym w woj. lwowskiem. Na Wisłoku w Rzeszowie przeszła wczoraj powtórna, ale mniejsza już fala z górnego biegu rzeki, która osiągnęła tylko 2 m. 46 cm. Woda opada, niebezpieczeństwo minęło. Na Sanie pod Przemyślem woda opada. Wczoraj rano zanotowano 1,70 m ponad stan normalny. Niebezpieczeństwo minęło. W Przeworskiem wał nad Sanem został zabezpieczony. Woda opada.

Na terenie województwa lubelskiego.

LUBLIN, 22,7. Sytuacja powodziowa na terenie woj. lubelskiego przedstawia się jak następuje: w pow. puławskim woda zalała kilka wsi. Wał ochronny na przestrzeni 15 klm. strzeżony jest i umacniany przez kompanję saperów oraz 2 tys. ludności. W jednem miejscu tylko woda przeszła przez wał i zalała wsie: Zastów Polanowski i Zastów Karczmiski oraz plony, należące do wsi Kępa Chotecka. Na przedmieściach Kazimierza Dolnego woda zalała kilka domów. Również w Puławach woda wdarła się na przedm. Włoskowice, gdzie zalanych zostało kilkanaście domów Droga prowadząca z Puław do Dęblina stoi częściowo pod wodą

Na Wiśle w powiecie garwolińskim woda stale podnosi się z szybkością 2 cm na godzinę. Główny poziom wody spodziewany jest w godzinach popołudniowych. Obecnie woda wdarła się na tereny gminy Maciejowice, zalewając znaczną przestrzeń, jednak wobec przerwania się wałów na lewym brzegu Wisły woda na terenie wsi gminy Maciejowice dalej się nie podnosi. Zalana została 1 wieś na terenie gminy Podłęż. Sytuacja nadal jest poważna. Na terenach zagrożonych przebywa w dalszym ciągu wojewoda Rożniecki.

Powódź w południowej Polsce.



Zdjęcie z samolotu wału kolejowego zniszczonego przez rwący strumień wody. Jest to tylko drobny odcinek z obrazu olbrzymich zniszczeń, dokonanych przez katastrofalną powódź, jaka nawiedziła ostatnio południową Polskę.

W Krakowie.

KRAKÓW. 22.7 Ekspedycja ratunkowa, która wyruszyła z Krakowa pod kierownictwem szefa sztabu O. K. ppłk Tomaszewskiego i nacz. wydz. bezpieczeństwa Małaszyńskiego, dotarła do gminy Sierosławice, gdzie zebrały się tłumy ludzi oczekujące na przybycie pomocy a przedewszystkiem na żywność.

W miejscowości tej założono placówkę Czerwonego Krzyża z lekarzem, nadto pozostawiono żywność dla samych Sierosławic oraz sąsiednich wiosek.

Ekspedycja dotarła do wsi Karsy, gdzie Wisła przerwała wał ochronny na przestrzeni 300 metrów i wyżłobiła nowe koryto zalewając szereg wsi. Po połączeniu się z wodami Dunajca. Na tym obszarze zalanych jest 13 wsi. Prawie cała ludność została uratowana.

Ze wsi Karsy ekspedycja udała się do Strojowca, Ton i Szczucina. Po drodze wszędzie rozdzielano żywność oraz ratowano ludność, która wzruszona do łez dziękowała za ratunek i pomoc.

Pogarsza sytuację to, że na terenie powodzi zalane zostały wszystkie studnie, tak że ludność zmuszona jest pić brudną wodę rzeczną.

Zarządzono wysłanie specjalnych kadzi z kieleckiego dla dowozu wody

Stajnie kompanji zamkowej ewakuowane

WARSZAWA, 22,7 Godzina 8 wieczorem. Poziom wody w Wiśle osiągnął 25 centymetrów. Wody rozlały się szeroko po płaskich wybrzeżach Pelcowizny, Pragi, Siekierek, oraz Powiśla. Na stacji kolejki Jabłonna—Karczew woda zalała nietylko tory, ale i partery budynków.

Komunikacja w kierunku Jabłonny została przerwana spowodu zalania toru, zaś w stronę Otwocka pociągi odchodzą z odległości pół kilometra od dotychczasowej stacji. Oba przyczółki mostu Kierbedzia zostały zalane. Szczególniej niebezpiecznie przedstawia się sytuacja na brzegu warszawskim, którego bulwary zostały zalane wodą. Statki spowodu wysokiego poziomu wód nie są w stanie przepłynąć pod mostami,

Fale zaczęły się również wdzierać na tereny kompanji zamkowej Prezydenta Rzplitej. Żołnierze tej kompanji ułożyli pomocniczą tamę umacniając w wielu miejscach szkarpy.

Stajnie kompanji zamkowej zostały ewakuowane. Woda wdziera się również do składów towarowych towarzysta „Żegluga Polska". Budynki nadbrzeżne stoją w wodzie. Zalane zostały tak że tereny piaskowe na wysokim brzegu Solca, mieszczące owoc kilkomiesięcznej pracy piaskarzy i żwirników. Od strony piaskarni woda zalała nasyp aż po Ogród Zoologiczny. W Ogrodzie Zoologicznym zarządzone zostało pogotowie. Sadzawki znajdujące się w obrębie Ogrodu Zoologicznego wystąpiły z brzegów.

Po stronie warszawskiej naprzeciw Żoliborza woda przesączyła się przez wysoki wał na tereny przylegające do osiedli Żoliborskich. Przygotowano 30 tys. worków do zapełniania ziemią i umacniania wałów ochronnych. W ciągu nocy nad brzegami Wisły czuwało około trzech tysięcy robotników, wojsko policja i ochotnicy.

(Dokończenie na str. 2-ej.)

Powódź pod Krakowem.



Jeden z zerwanych mostów pod Krakowem

FATALNY UPADEK ROTMISTRZA z wyścigowego konia.

WILNO 22,7 Na wyścigach konnych wydarzył się smutny wypadek.

Na boisku ukazała się karetka pogotowia, która zabrała rtm. Nestorowicza. Spadł on z „Wodza" tak nieszczęśliwie że złamał obojczyk. i odniósł ogólne obrażenie ciała.

Rtm. Nestorowicz zalicza się do najlepszych jeźdźców.

Ośm u pracowników restauracji wygrało 25 tysięcy zł.

WŁOCŁAWEK. 22,7 od wł. kor. Na los Państwowej Loterji nr. 51914 z kolektury I. Wolanowa padła wygrana 50,000 zł. 2 ćwiartki tego losu posiadało 8 osób personelu restauracji „Victorja" we Włocławku W związku z tem w dniu 20 bm przybył z Warszawy delegat kolektury, który wypłacił szczęśliwcom wygraną.

Strajk włoski robotników kanalizacyjnych w Wilnie.

WILNO, 22,7 Na robotach kanalizacyjnych wybuchł strajk robotników zatrudnionych przez Zarząd Miejski. Zastrajkowało przeszło 200 robotników, stosując t. zw. strajk włoski.

Charakterystyczna jest taktyka strajkujących. Robotnicy oficjalnie nie wysunęli żadnych żądań.

Nie wysłali delegacji, ani też nie porozumiewali się z Zarządem miasta. Jak można wywnioskować z rozmów ze strajkującymi, chodzi im o przejście z systemu pracy akordowej na pracę stałą, płatną na tzw. „dniówki."

Na ulicy Witoldowej strajkujący zjawiają się regularnie do pracy, nie podejmują jej jednak, pozostając na miejscu przez okrągłą dobę. Nie porzucają miejsca pracy nawet w nocy.

Wyrostek zastrzelił 12-letniego chłopca. Zdradliwy rewolwer.

TOMASZÓW MAZ. 22,7 Wczoraj przed południem przy ul. Legjonów 140 w Tomaszowie Maz., w czasie gdy nikogo w domu nie było, syn właściciela mieszkania 16-letni Adam Kalinowski zabawiał się rewolwerem.

W trakcie manipulowania przez Kalinowskiego zdradziecką bronią, wszedł do pokoju 12 letni Zdzisław Piasny, syn sąsiada, przyglądając się z zaciekawieniem manipulacjom.

W pewnej chwili nabity rewolwer wypalił i Piasny ugodzony został śmiertelnie w brzuch. Na odgłos strzału sąsiedzi wpadli do pokoju, gdzie zastali w kałuży krwi ciężko rannego Piasnego, który natychmiast odwieziony został do szpitala miejskiego, gdzie dogorywa.

Kalinowski, mimowolny sprawca nieszczęśliwego wypadku, przestraszony czynem zbiegł, został jednak przez ścigających go funkcjonarjuszów policji przytrzymany i osadzony w areszcie do dyspozycji władz. Zapytany, w jaki sposób znalazł się w posiadaniu nabitego rewolweru, oświadczył, że znalazł go nad brzegiem Pilicy.

Popierajcie Czerwony Krzyż

Szturm wód górskich na Warszawę

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W Puławach..

PUŁAWY, 2.7 tel. wł. W godzinach popołudniowych przedmieścia Puław zostały zalane. Przed północą spodziewane jest nadejście nowej fali z Sandomierza. Dotychczas straty w powiecie janowskim obliczane są na 1 miljon zł.

STRATY OGÓLNE.

WARSZAWA. 22,7 Straty ogólne wskutek powodzi w Małopolsce Wschodniej, kieleckiem, sandomierskiem i warszawskiem obliczają na 1miljard zł.

52 wsie zalane.

SANDOMIERZ, 22,7 Pod wodą znajduje się 30 tys. morgów ziemi nadwiślańskiej na przestrzeni od Turska do Sandomierza. Straty w plonach i inwentarzu są b znaczne. Ogółem woda zalała 52 wsie.

Zagrożony jest most na Wiśle pod Sandomierzem spowodu uszkodzenia jednego lodołamu. Obecnie woda opadła o 17 cm. i stan jej wynosi 5, 31 m. po nad stan normalny. W górnej części powiatu sandomierskiego spadek wody wynosi 30 cm. i woda sięga 5,20 ponad stan normalny. Spodziewany jest dalszy spadek wody, mimo to jednak niebezpieczeństwo zagraża jeszcze gminie Dwie kozy i miastu Zawichost, ze względu na spodziewany przybór wody na Sanie. Sprowadzono jeszcze jedną kompanję saperów i 6 pontonów z Przemyśla Żywność i paszę dla bydła dowozi się statkami rzecznemi i motorówkami.

Bóżnica pod wodą.

WARSZAWA, 22,7 Godz. 9 wiecz. Poziom wody na Wiśle wynosił 5 m. 22 cm. ponad stan normalny. Szybkość przyboru maleje.

Woda przerwała wał na Pelcowiźnie zalewając niżej położoną bóżnicę.

Ogromna burza w Łodzi.

Łódź, 22 lipca. Wczoraj o godz. 11 wiecz. nad Łodzią i okolicami przeszła ogromna burza z piorunami. Piekielna kanonada trwała bezmała godzinę.

Najmniejsze ofiary otrą niejedną łzę...

Orędzie J. E. Ks. biskupa dr. Wincentego Tymienieckiego.

Dr. Wincenty Tymieniecki z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Łódzki Przewielebnemu Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym Diecezji Łódzkiej pozdrowienie w Panu.

W ogromnej połaci naszego żyznego kraju, gdzie mieszka przeszło dwa miljony ludzi, na skutek długotrwałych deszczów, wezbrały rzeki i potoki, unosząc na swoich nurtach całoroczne plony, inwentarz żywy i martwy, — całe mienie ludzkie. Drogi i pola zniszczone, domy, budynki i mosty zrujnowane, wiele istnień ludzkich postradało życia. Oto obraz, jaki przedstawia się oczom naszym na terenie kilkunastu powiatów Małopolski.

Z Jeremjaszem prorokiem możemy zawołać: „Wspomnij Panie, co się nam przydarzyło".

Czyż wobec tej strasznej, od wielu wielu dziesiątków lat niebywałej klęski pozostaniemy obojętni?

Miłość bliźniego nakazuje nam nieść nieszczęśliwym natychmiastową pomoc. Solidarność narodowa o to też się upomina. Rozum mówi nam: „co ciebie dziś, to mnie jutro spotkać może".

Wobec tego z całą siłą przekonania zwracam się do Was, Ukochani Diecezjanie, o okazanie pomocy naszym współobywatelom.

Najmniejsze nawet ofiary otrą niejedną łzę, uratują niejedno życie ludzkie. Wiem o tem,, że i Wy cierpicie niedolę, lecz niedola Wasza nie może być nawet porównana z nędzą Małopolan.

Współpracujcie przeto wszyscy w miarę sił i możności w Komitetach niesienia pomocy powodzianom, jakie się tworzą na terenie całej Rzplitej. Składajcie swój wdowi grosz dla ulżenia niedoli współbraci. Jednocześnie módlcie się aby i na nas nie przyszła jakaś żywiołowa klęska. Przez trzy kolejne niedziele śpiewajcie suplikacje wobec wystawionego Najśw. Sakramentu: „Od powodzi, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie".

Przewielebne duchowieństwo raczy w najbliższą niedzielę odczytać z ambony wiernym powyższą odezwę i przez trzy zrzędu niedziele odśpiewać po sumie suplikacje.

Jednocześnie Przewielebni Księża zechcą brać jaknajżywszy udział w miejscowych Komitetach niesienia pomocy powodzianom.

(—) †Wincenty Biskup Łódzki

Zjazd Legjonistów w Krakowie.

Komendant zjazdu okręgu łódzkiego zawiadamia wszystkich legjonistów, P. O. W., ich rodziny, członków Związku b. Wojskowych i sympatyków, którzy mają zamiar udać się do Krakowa na zjazd, ażeby zamawiali karty uczestnictwa, które upoważniają do 80-procentowej zniżki kolejowej. Zamówienia przyjmuje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w lokalu Legjonistów Polskich, ul. Narutowicza 32, w godzinach od 18 — 20. Ostateczny termin zapotrzebowań na karty uczestnictwa upływa z dniem 25 b. m. Zjazd odbędzie się w dniach 5 i 6 sierpnia r. b. Czas odjazdu z Łodzi będzie podany przy odbiorze kart uczestnictwa.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— W celi więzienia karnego w Drohobyczu zmarł nagle na udar serca bohater głośnego procesu o zamordowanie swej żony b. major Tadeusz Rylski, lat 59, skazany na 15 lat więzienia. Od był już czteroletnią karę.

— Wczoraj przybył do Aten na awjonetce marszałek Sejmu Świtalski. Dziś marszałek Świtalski odlatuje w dalszą drogę.

— Wczoraj zawiązały się w Łodzi grodzki i wojewódzki komitety niesienia pomocy powodzianom.

— Wczoraj przywieziono do Moskwy urnę z prochami zmarłego w Paryżu ambasadora ZSSR. Dowgalewskiego. Prochom oddano honory wojskowe.

— Wczoraj na boisku AZS. podczas meczu wynikła bójka między publicznością polską,. a żydowską. Kilkanaście osób poturbowanych.

— W czasie ćwiczeń lotniczych w Dęblinie runął na pola aeroplan pilotowany przez ppor. Daszyńskiego, który zginął w płomieniach.

Wielkie przemówienie premjera Kozłowskiego w dniu 1-ym sierpnia.

Warszawa, 22 lipca. — W dniu 1 sierpnia odbędą się posiedzenia klubu sejmowego i senackiego BBWR. Na jednem z nich premjer Kozłowski wypowie

wielkie przemówienie.

Będzie to inauguracja sezonu politycznego.

Strzały do śpiących złodziei.

Podziemne schowki pasera.

ŁÓDŹ, 2 lipca. Wnocy z dnia 19 na 20 rb. o czem w swoim czasie donosiliśmy w majątku ziemskim rodziny Baczyńskich, Lisiec, pow. kolskiego, dokonano zuchwałego włamania. Złoczyńcy ogołocili dosłownie dworek zabierając biżuterję, garderobę, futra, srebra i platery stołowe, kasetkę ogniotrwałą, zawierającą znaczniejszą kwotę pieniężną itp. rzeczy wartości około 200 tys. zł.

Następnego już dnia policja część zrabowanych rzeczy odnalazła, ukrytych w stercie zboża na terenie majątku Lisiec. Na ślad sprawców włamania policji nie udało się jednak natrafić. Dopiero przed kilku dniami przypadek pomógł do ujawnienia sprawców włamania.

Do zamieszkałego we wsi Sułkowo gm. Piaski pow. włocławskiego, znanego pasera Juljana Krępczyńskiego przybyli w celu podziału łupów, pochodzących z kradzieży Aleksander Majchrzak zamieszkały we wsi Łubkowo, powiatu łowickiego, oraz Stanisław Henke, zamieszkały we wsi Holenderki, gminy Przedecz, pow. włocławskiego. W czasie podziału łupu pomiędzy obu złodziejami doszło do nieporozumienia, które zlikwidował paser Krępczyński, oświadczając że najlepiej będzie przystąpić do podziału w nocy.

Majchrzak i Henke usłuchali rady pasera, a gdy ten wieczorem poradził im by się przespali w jego stodole, usłuchali i tej rady.

Tymczasem w nocy Krępczyński, którym owładnęła chęć przywłaszczenia sobie wszystkich łupów wszedł do stodoły ido śpiących złodziei oddał kilkanaście strzałów rewolwerowych. Stanisław Henke został zabity, natomiast Majchrzak został pięciokrotnie ranny.

Wszystkie rany okazały się lekkie Majchrzak, przejrzawszy plan pasera udał martwego, a kiedy Krępczyński wyszedł ze stodoły celem przekonania się, czy strzały nie zaalarmowały sąsiadów, zbiegł i zbroczony krwią na napotkanym po drodze wozie udał się do pobliskiego posterunku policji powiatowej i zameldował o wszystkiem, przyczem jednocześnie przyznał się do włamania dokonanego wraz z zabitym Henkem w majątku Lisiec. Policja aresztowała niezwłocznie zbrodniczego pasera Krępińskiego, który osadzony został w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. W zagrodzie pasera odkryto schowki podziemne, gdzie odnaleziono wiele rzeczy pochodzących z kradzieży. Ukryty łup, przedstawiał wartość kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Ranny Aleksander Majchrzak znajduje się na kuracji w szpitalu, gdzie przebywa pod dozorem policji. Zaznaczyć należy, że zabity Henke jak i Majchrzak byli poszukiwani oddawna przez policję za dokonanie całego szeregu przestępstw na terenie województwa warszawskiego.

Epileptyczka runęła z I-go piętra na bruk podwórza.

Radomsk, 22 lipca. — 18-letnia Ita Borzykowska, ul. Żeromskiego 18 od dłuższego czasu chora była na epilepsję Wczoraj około godziny 7-ej wieczorem podczas gdy Borzykowska siedziała na parapecie otwartego okna uległa atakowi epileptycznemu i runęła z pierwszego piętra na bruk podwórka.

Ciężko ranną Borzykowską przewieziono do szpitala, gdzie nieodzyskawszy przytomności zmarła.

Cała rodzina zatruła się grzybami

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 22 lipca. — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu rodziny przy ul. Siedleckiej 30 w celach samobójczych napił się kwasu karbolowego Karol Cieślak. Lekarz pogotowia Ubezpieczalni Społecznej, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala przy ulicy Zagajnikowej.

W domu przy ulicy Poprzecznej 42 zatruli się grzybami małżonkowie Jan i Karolina Benderowie oraz

ich troje dzieci

Rudolf, Karol i Marja. Ofiarom trujących grzybów udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Przy zbiegu ulicy Brzezińskiej i Franciszkańskiej została przejechana przez samochód 62-letnia Antonina Woźniakowa, zamieszkała przy ulicy Zawiszy Nr. 12. Woźniakowa odniosła ogólne ciężkie obrażenia ciała. Lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł staruszkę na kurację do szpitala.

W korytarzu przy ulicy Zielonej 42 spadł ze schodów i złamał sobie rękę Stanisław Jaruga, zamieszkały w tymże domu. Ofierze upadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W mieszkaniu własnem przy ul. Naftowej 43 w celach samobójczych poderżnął sobie nożem krtań 28-letni Stanisław Kierszczewski. Desperata przewieziono w stanie groźnym do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

Na Bałuckim Rynku upadł z wycieńczenia Stanisław Łoboda, bezdomny żebrak. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Łobodę do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Tragiczna majówka zakochanej pary.

Dwie ofiary denaturatu.

PABJANICE, 22,1 Epilog niezwykłej tragedji miłosnej rozegrał się wczoraj w Pabjanicach, gdzie na koszt miejscowego magistratu zostali pochowani 45 letnia Marjanna Nowicka, niewiadomego miejsca zamieszkania oraz 43 letni Aleksander Kryciński, mieszkaniec Uniejowa. Niezwykle ciekawe są szczegóły tej, zmarłej w tragicznych okolicznościach pary kochanków.

Aleksander Kryciński, człowiek żonaty i

ojciec kilkorga dzieci,

zapoznawszy przed kilku dniami bezdomną Nowicką zakochał się w niej i pozyskawszy jej względy opuścił rodzinę,by w towarzystwie przyjaciółki włóczyć się po świecie. Przed paru dniami para ta zatrzymała się w Pabjanicach. Kryciński kupił butelkę denaturatu i zaprawiwszy ją sokiem, ,zaopatrzył się w zakąski i wraz z kochanką udał się do podmiejskiego lasku, na majówkę.

Wkrótce po wypiciu spreparowanej z denaturatu wódki Nowicka poczęła zdradzać gwałtowne oznaki zatrucia. Kryciński ratował przyjaciółkę co jednak nic nie pomogło. Nowicka zmarła mu na rękach. Przerażony Kryciński, nie chcąc by go przypadkiem nie podejrzewano o otrucie kochanki, zbiegł. Tegoż dnia znaleziono zwłoki Nowickiej, a w kilka godzin później zatrzymany został pod zarzutem dokonania zbrodni Kryciński. Kiedy poczęto go przesłuchiwać w komisarjacie policji pabjanickiej prowadzący przesłuchanie komisarz policji zauważył, że Nowicki, który opowiadał o całym przebiegu śmiertelnej w skutkach libacji, zaczyna

wić się w boleściach.

Nowickim wstrząsały silne dreszcze a jednocześnie nieszczęśliwy zaczał momentalnie sinieć. Komisarz policji polecił niezwłocznie przyprowadzić samochód, którym Krycińskiego odwieziono do szpitala. W kilka godzin później zmarł on również. Jak się okazało Kryciński również zatruł się denaturatem

Po dokonaniu sekcji zwłok, która potwierdziła przedśmiertne zeznania Krycińskiego, zwłoki obojga ofiar pochowana na cmentarzu pabjanickim.

Książęcy tryb życia przedstawiciela Sowietów.

Osiemnaście fraków zmarłego ambasadora.

WSPANIAŁE UCZTY W PARYŻU.

Paryż, w lipcu.

Niewielka szkatułka, blaszana z popiołami ambasadora Dowgalewskiego, zamknięta we wspaniałej urnie marmurowej, skolei starannie opakowanej w metalowej skrzyni, odjechała koleją do Moskwy, gdzie niewątpliwie szczątki zmarłego posła zostaną należycie uczczone.

W licznych nekrologach, które pojawiły się w socjalistycznej prasie, przedstawiono zmarłego posła sowieckiego

jako pioniera marksizmu,

oraz bardzo zdolnego dyplomatę. Zamilczano o jednym tylko szczególe, że zmarły ambasador w całym swym trybie życia i wszystkich upodobaniach daleki był od doktryny komunistycznej.

Możnaby nawet powiedzieć, że żaden z posłów carskich nie przewyższał przedstawiciela Sowietów pod względem przepychu życia i elegancji w ubiorze.

Niewiadomo dotychczas, czy Dowgalewski pozostawił znaczny majątek po sobie. Ludzie wtajemniczeni wyrażają się twierdząco w tej kwestji. Natomiast jest rzeczą stwierdzoną, że garderoba jaką pozostawił po sobie przedstawiciel republiki robotniczej przedstawia się, jak następuje:

Osiemnaście fraków,

wszystkie zarówno najbardziej nowoczesnego kroju, i pochodzące od najlepszej angielskiej firmy krawieckiej w Paryżu, trzydzieści dwa garnitury, sześć futer, osiem płaszczów zimowych, dwanaście palt, czterdzieści lasek z różnemi rączkami. Niektóre z nich złote i z kości słoniowej.

Elegancja, z jaką Dowgalewski występował zawsze, niewątpliwie przyczyniła się do jego powodzenia w dyplomatycznych kołach Paryża. Dopomogła mu do swobodnego obracania się wśród dyplomatów innych krajów, czego rzec nie można o obu jego poprzednikach w Paryżu.

Odbierało się wrażenie, iż nie robił sobie skrupułów z faktu, że jego osobista elegancja znajduje się

w rażącej sprzeczności

z zasadami, których przedstawicielstwo mu powierzono. Dowgalewski był nie tylko jednym z najbardziej eleganckich mężczyzn w Paryżu, lecz uchodził również za „bon vivant'a. Nie było eleganckiej zabawy, na którejby nie pojawił się przedstawiciel Sowietów.

Bogate przyjęcia, jakie wydawał, z kawiorem, który specjalnym samolotem przywozić kazał z Rosji, swego czasu poruszyły uwagę ogółu i odbiły się echem w Moskwie.

Mimo to nie odwołano Dowgalewskiego z Paryża, ponieważ usługi jego dla Sowietów, jako zręcznego dyplomaty, były nieocenione, jakkolwiek

prowadził tryb życia książęcy.

W każdym razie niema dziś w Paryżu drugiego ambasadora, posiadającego podobnie liczną garderobę, którą porównać chyba można tylko z garderobą ks. Walji.

Widoczny jest tylko rozdźwięk pomiędzy rzeczywistością a zasadami, głoszącemi równość standartu życia wszystkich obywateli i unicestwienie burżuazyjnego stanu posiadania, tem bardziej, iż jest wiadome, że Dowgalewski już jako socjalistyczny agitator zagranicą prowadził dostatnie życie, co zresztą tłumaczy się faktem, że pochodzi z zamożnej rodziny i rozporządzał dostatecznemi środkami dla prowadzenia wykwintniejszego trybu życia.

Am.

Obrady ministrów w klasztorze.

Całe Węgry plotkują...

Węgierska opinja publiczna poruszoną została w pierwszych dniach lipca faktem, że Rada Ministrów odbyła kilkudniowe posiedzenie poza obrębem Budapesztu, w klasztorze węgierskim Pannanhalma. Ponieważ komentarze oficjalne milczały, plotka polityczna zaczęła snuć najbardziej

fantastyczne domysły.

Między innemi zaczęto szeptać sobie na ucho, że są to obrady o niezwykłem wprost znaczeniu, gdyż weźmie w nich udział kanclerz Dollfuss. Plotka ta nabrała pozorów prawdopodobieństwa, gdy fantastycznej wiadomości na temat, która ukazała się nawet w pismach zagranicznych, nie zdementowano.

Dopiero po kilku dniach pojawiły się w pismach węgierskich wiadomości o tem tajemniczem posiedzeniu. Mówią one wprawdzie o tem, że zaproszenie wyszło

od przeora klasztoru

i że wybór miejsca nie ma specjalnego znaczenia politycznego, ale między wierszami można wyczytać coś wręcz przeciwnego.

Trzeba pamiętać o tem, że w ostatnich czasach powstały pewne tarcia między katolicką większością a kalwińską i ewangelicką mniejszością. Wybitni przywódcy polityczni Węgier rekrutują się przeważnie spośród kalwińskiej mniejszości. Nie należą do kościoła katolickiego naczelnik państwa Horthy, premjer Goemboes, nie był katolikiem Bethlen. Było to przedmiotem obaw co do roli katolicyzmu na Węgrzech i temu zapewne przypisać należy, że premjer Goemboes przyjął

zaproszenie przeora klasztoru.

Kilkudniowy pobyt Rady Ministrów w klasztorze nie ograniczył się tylko do samych posiedzeń. Przedstawiciele rządu pozostawili przez cały czas w ścisłym kontakcie z przeorem i braćmi klasztornymi. Brali udział we wszystkich obrzędach klasztornych, jadali wspólnie z mnichami, mieszkali w celach klasztornych.

Jeżeli chodzi o sam przebieg posiedzeń, które odbywały się dwa razy dziennie, to omawiano

sprawy wielkiej wagi.

A więc przedewszystkiem zastanawiano się nad kwestją osadnictwa, reformy wyborczej i podatkowej. Podobno dano przy tej okazji wyraz przeświadczeniu, że dotychczasowa polityka jaknajwiększych oszczędności zbliża się ku końcowi i można będzie w niedalekiej przyszłości pomyśleć o realizowaniu programu inwestycyjnego, w pierwszej linji na froncie budowlanym. Mówi o tem wyraźnie komunikat oficjalny, stwierdzający pewne, nieznaczne zresztą, polepszenie sytuacji gospodarczej i finansowej.

SALA TRONOWA EMIRA

Abdułła lubi się bawić.

Niedawno do Londynu przybył emir Abdułła wielkorządca Transjordanji, brat zmarłego króla Iraku Fejsala, przywitany w Douwrze,

21 wystrzałami armatniemi.

Rząd angielski faworyzuje go, gdyż na ziemiach, znajdujących się pod władzą emira, położone są 2 aerodrony, mające wybitne znaczenie strategiczne dla Anglji. Państewko Abdułły — to najspokojniejszy obszar na Wschodzie, mieszkańcami którego są spokojni beduini, wędrujący ze swemi stadami od jednej oazy do drugiej. Sam emir, którego długa powiewająca odzież i czarna broda, zwracają powszechną uwagę w Londynie, zazwyczaj mieszka w stolicy Transjordanji — Ammanie. Doskonale uzbrojeni żołnierze pilnują jego białego pałacu, wznoszącego się nad miastem, który w przeciwieństwie do pałaców innych współczesnych władców wschodnich, jeszcze nie poddał się wpływowi europejskiej kultury.

Wysokie białe sale, utrzymując wschodnią tradycję, upiększone są tylko cennemi dywanami

przepięknej roboty.

Jedyny wyjątek stanowi sala, przeznaczona do audjencji, której ściany zawieszone są krzywemi lustrami, tego samego typu, jakich używa się zazwyczaj w luna - parkach i innych miejscach rozrywkowych, przeznaczonych dla ludu.

Lustra te emir dostał w prezencie od pewnej firmy angielskiej i jeszcze dotychczas go bawią. Wielu prowincjonalnych szejków i wodzów mniejszych szczepów koczowniczych, znalazłszy się po raz pierwszy w tej sali po przybyciu do dworu władcy, zobaczywszy swe oblicze w krzywych zwierciadłach, kompletnie zapomniało o celu swego przybycia. Najbardziej ulubioną rozrywką emira jest urządzanie na tej właśnie sali wyścigów kolarskich, w których przyjmują udział

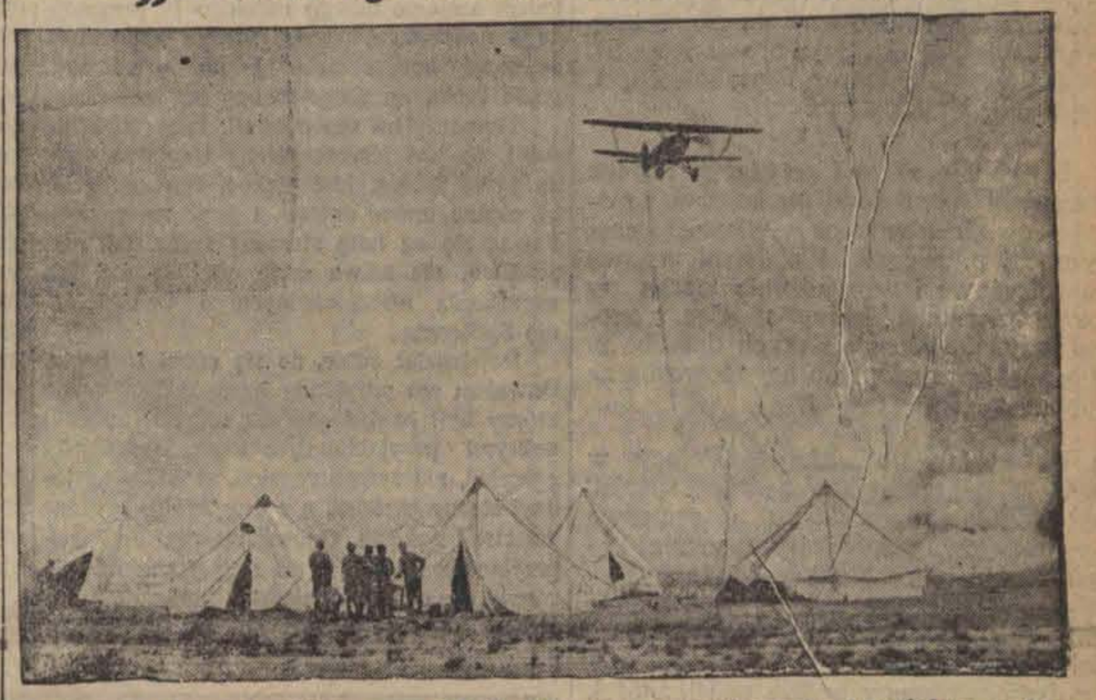
następca tronu

i honorowi goście, nie zawsze odznaczając się zwinnością i szczupłością figur, właściwych europejskim cyklistom.

Drugą, mniej ruchliwą rozrywką władcy wschodniego jest gra w szachy, której Abdułła oddaje się z wielkim zapałem.

J. K.

„Bomby nad Holandją".



W czasie holenderskiego tygodnia lotniczego zorganizowano specjalny pokaz ataku samolotów bombardujących na obóz wojskowy imitujący miasto.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

32

Powieść.

ROZDZIAŁ XXII.

Nazajutrz, czyli dnia 13-go maja przyjechał znowu Henryk Peschel.

— Mieliśmy tyle roboty w kancelarji, że doprawdy nie mogłem przybyć wcześniej.. — usprawiedliwiał się, — zato teraz wezmę się do pracy ostro.. Przedewszystkiem muszę skończyć inwentarz spadku.

— Przedewszystkiem musi pan zaspokoić naszą uzasadnioną ciekawość, — rzekła Lidja Torelli.

— To znaczy?

— To znaczy wyjaśnić nam, jakie skutki prawne wywołała śmierć mojego kuzyna Ludwika.

— Siostra ma na myśli sprawy spadkowe.

— Mojem zdaniem, — dorzuciła ze swej strony Magdalena Dorn,— uniwersalną spadkobierczynią całego majątku jest teraz moja córka.

— Na jakiej podstawie.

— Na tej, że według testamentu miała dziedziczyć ona i Ludwik; a skoro Ludwik nie żyje· to jego część przypada Lidji.

— Łaskawa pani jest w błędzie. Przedewszystkiem pani Lidja nie była mianowana spadkobierczynią, tylko otrzymała legat; Po drugie pan Ludwik był żonaty, zatem jego część otrzyma pani Irena.

— Cooo?! Ona ! Ona, która nie należy do naszej rodziny?!

— Ta przybłęda ma zgarnąć cztery - piąte części majątku?!

— Ależ to skandal!

— Nigdy na to nie pozwolę! Ja będę skarżyć! Apelować!

— Rekurować! Kasować! Egzekwować — dorzucił z humorem Michał poczem cofnął się przezornie za plecy Peschela, gdyż mina Magdaleny Dorn świadczyła że snad nie tu może dojść do rękoczynów·.

Henryk Peschel odznaczył się anielską cierpliwością, przez dobre pół godziny słuchał w milczeniu narzekań Lidji, Magdaleny i Julji, oburzonych na tą nową „krzywdę" i „niesprawiedliwość" ustawy, poczem zapytał najuprzejmiej, czy może uważać „niezmiernie interesującą dyskusję" za skończoną.

— Ach, pan chce już zabrać się do swojej pracy?

— To także, łaskawa pani. Przedtem jednak pragnąłbym złożyć kondolencje wdowie po panu Ludwiku... Nie wiem tylko, czy mógłbym być teraz przez nią przyjęty·

— Pójdę zapytać...

Michał Bolton ruszył w stronę schodów, lecz zaledwie uszedł trzy kroki, ktoś chwycił go za ramię, ścisnął mu je brutalnie, Kto? Oczywiście zazdrosny Witold Rey.!

— Pan daruje, ale ja to załatwię, — rzekł z lodowatą uprzejmością.

— Proszę bardzo ze mną, jak z dzieckiem...

Witold wrócił po chwili przynosząc wiadomość, że Irena zejdzie tutaj za chwilę, gdyż czuje się dzisiaj nadspodziewanie dobrze.

— Wyzdrowiała. — wtrąciła Julja zjadliwie, — na wieść o przyjeździe zastępcy notarjusza, wyzdrowiała błyskawicznie!

— Czyż należy się dziwić? Dla czterech miljonów złotych warto zmartwychwstać, a co dopiero wyzdrowieć!

— Zmartwychwstać?! — mruknął Michał zelektryzowany, bezmyślne gadulstwo Magdaleny Dorn mimowoli nasunęło mu na myśl koncepcję wręcz fantastyczną, żeby nie rzec: warjacką. Pogwizdując sobie jakiegoś ognistego marsza, wybiegł coprędzej do ogrodu·..

Wyszli za nim oboje Dorazilowie, nie chcąc się spotkać z Ireną i z tego samego powodu cały „garnitur" Dornów. Tylko Witold Rey z matką pozostał w hallu, jeśli nie liczyć Henryka Peschela.

— A może wolałby pan pomówić z Ireną bez świadków? — domyśliła się Elżbieta Reyowa.

— Niewątpliwie tak, jeżeli mam być szczery, — odparł Peschel. — Proszę mi tego nie brać za złe.

— Ale skądże!

— Łaskawa pani rozumie, że chodzi tu o sprawy majątkowe i...

— Niechże się pan nie tłumaczy. drogi panie, przecież sama zaproponowałam... A zatem, dowidzenia.·. Witoldzie proszę cię ze mną...

Wyszli i niebawem Henryk Peschel pozostał w hallu sam, jak tego pragnął, lecz jego cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę, Irena zjawiła się dopiero w pół godziny po odejściu stąd Reyów.

— Bardzo przepraszam, że kazałem panu tak czekać na siebie, ale wszystkiemu winien nasz długi pobyt w Jeleniowie. Sądząc, że zabawimy tutaj najwyżej dwa dni, zabrałem z sobą tylko jedną zmianę bielizny i teraz muszę co drugi dzień prać, bo.·.

— Pani sama pierze?! Temi ślicznemi rączkami?!

— Nic im się nie stanie, lecz swoja drogą chciałabym już stąd odjechać jaknajprędzej!

— Jakto! Pani nie chce tutaj pozastać na stałe? - Boże uchowaj!

— Ależ, pani Ireno! Przecież po śmierci pana Ludwika pani jest uniwersalną spadkobierczynią Jeleniowa! I pani...

— Jestem spadkobierczynią, — wtrąciła, —ale na zasadzie sfałszowanego testamentu.

— Cooo?! Nie rozumiem...

— Zaraz panu wszystko wyjaśnię.

Nie wszystko mu wyjaśniła coprawda i była mu szczerze wdzięczna, że nie zadręcza jej niedyskretnemi pytaniami, jak wczoraj Michał, lecz powtórzyła to, co było istotne, co dotyczyło obydwóch testamentów.

Henryk Peschel słuchał z natężoną uwagą, niekiedy chwiejąc głową na znak ogromnego zdziwienia.

— To, co mi pani powiedziała.— oświadczył wkońcu, — jest wprost niesłychaną rewelacją!

— Tak·.. Teraz pan wie, że ja w rzeczywistości nie mam żadnych praw do spadku po świętej pamięci Janie Boltonie.

— Ja wiem i pani również, lecz chyba nikt więcej?!

Poruszyła głową poziomo. Przeczyła, bo przecież Michał wiedział także od wczoraj. Ale Henryk Peschel zrozumiał ten gest opacznie.

— Zatem nic straconego, droga pani Ireno, — rzekł, zniżając głos instynktownie. — Teraz poproszę o trochę cierpliwości, o wysłuchanie z uwagą, tego, co zaraz powiem... Jako zastępca notarjusza, prowadzącego postępowanie spadkowe, powinienem natychmiast zaprotokółować pani zeznania. Jako człowiek chcę postąpić inaczej! Chcę przyjść pani z pomocą.·. Proszę mi nie przerywać, droga pani!.. Czy pani ma majątek?

— Nie. Posiadam skromne meble w trzech-pokojowem mieszkanku. to wszystko.

— Czy pani ma zapewnioną jaką emeryturę na wypadek śmierci męża? Nie mój mąż nie był urzędnikiem.

— Czyli nie posiada pani nic, grozi pani nędza!

— Mogę pracować, nie wstydzę się żadnej pracy.

— Bardzo to pięknie, ale gdzie pani znajdzie zajęcie dzisiaj, gdzie tyle tysięcy wykwalifikowanych pracowników szuka napróżno jakiejkolwiek posady?!..· To jedna strona medalu, a druga nie przedstawia się lepiej. Mam na myśli Jeleniów... Gdyby ten olbrzymi majątek miał przypaść jakiej instytucji dobroczynności, gdyby miał zapewnić byt setkom sierot czy starców, pani skrupuły byłyby na miejscu, a pani zrzeczenie się praw do tego spadku byłoby wspaniałym szlachetnym gestem, godnym takiego anioła, jak pani... Lecz do tego nie dojdzie nigdy! Jan Bolton miał rodzinę. Ta olbrzymia scheda, jeśli pani z niej zrezygnuje, wpadnie w łapy Dornów, Reyów, Dorazilów, całej tej hołoty, która panią obgaduje oczernia, nienawidzi·

Bardzo długo i przekonywująco mówił Henryk Peschel na temat ewentualnych następstw „nierozsądnego kroku" Ireny ale... bez skutku

— Jestem panu serdecznie wdzięczna za tyle dowodów życzliwości i troskliwości o mój los, — rzekła. podając mu rękę, — lecz z pańskich rad skorzystać nie mogę. Nie mogę się oprzeć wrażeniu. że to byłoby z mej strony nieuczciwością. Przestępstwem! A bogini Nemezys...

— Cieszę się, że pani wpada w ton żartobliwy.

— Bynajmniej! Jestem bardzo przesądna, a tragiczny zgon mojego męża utwierdził mnie w tej pasji do zabobonów· Wydaje mi się, że Ludwika nie byłoby spotkało to, co go spotkało, gdyby nie był sfałszował testamentu i...

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dzięki uprzejmości właścicieli Wilanowa, hr. Branickich, którzy udzielili jednej z najpiękniejszych sal pałacu, oraz dzięki poparciu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Koło Plastyków Legjonowego Instytutu Studjów urządziło wystawę współczesnej sztuki polskiej. Na zaproszenie Koła Plastyków Legjonowych zgłosili swój udział w wystawie najświetniejsi plastycy polscy z mistrzem A. Kędzierskim na czele. Kraków reprezentują: Filipowicz, W. Wodzinowski, K. Sichulski i liczni członkowie Koła Krakowskiego. Poznań — Roguski i Osecki, dalej spotykamy tak zasłużone dla polskiej sztuki nazwiska, jak Boruciński, Kopczyński, Trautmann artrzeźbiarz, A. Połkowski. Kołu Plastyków Warszawskich przodują prezes Koła St. Modzelewski, rektor Pruszkowski, J. Skotnicki, Malińscy i in.

*

Doskonały aktor i reżyser — Wiktor Biegański postanowił w nowym sezonie prowadzić teatr na własną rękę. Wczoraj p. Biegański podpisał umowę na dzierżawę i prowadzenie teatru w lokalu „Ateneum" przy ul. Czerwonego Krzyża. W najbliższych dniach p. Biegański przystąpi do angażowania zespołu.

*

Na wystawie „Polska i Polacy w świecie" wybudowany będzie specjalny pawilon uzdrowisk, organizowany przez wydział turystyczny min. komunikacji i min. opieki społecznej. Dyrekcja wystawy uzyskała pozwolenie zainstalowania aparatu Prezydenta Mościckiego z górskiem powietrzem, który demonstrowany będzie publiczności.

* * *

Jeszcze w bieżącym tygodniu zarząd koła przyjaciół śródmieścia rozpocznie szereg robót inwestycyjnych w śródmieściu w celu wybudowania boisk dla dzieci oraz uporządkowania skwerów i zieleńców, na co uzyskano z Funduszu Pracy 22.000 złotych.

* * *

W sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbył się odczyt inż. Osieckiego, p. t. „Polski atak na Andy".

*

W sierpniu odbędzie się na Kole wystawa tanich domków urządzana przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Wystawa obejmie 14 domków różnego typu oraz wielką halę, w której wystawione będą próbki materjałów budowlanych, urządzone stoiska najrozmaitszych form itp.

*

Na Wiśle kursuje obecnie 7 motorówek i 6 łodzi policji rzecznej, która czuwa nad przestrzeganiem przepisów ruchu na rzece. Na winnych przekroczeń sporządzane są protokóły. Liczba tych protokułów jest znaczna.

Krateczki.

FAŁSZYWY ANONIM.

Satysfakcja za 20 złotych.

Mój Boże, jak szybko czas leci. Jeszcze doniedawna człowiek sam był piękny i młody i czuł przypływającą falę gorącej krwi na widok młodej, ładnej dziewczynki a już dzisiaj ze zdziwieniem patrzy na ludzi, którzy opowiadają o jakiejś tam „płomiennej" miłości, o cudzie pierwszego, dziewiczego pocałunku, o drżeniu przed pierwszą randką!

Dawniej wierzyło się w czystość dziewczęczych uczuć, w niewinność jej myśli, a dzisiaj, gdy młode dziewczę zbyt ochotnie godzi się na nasze propozycje, człowiek zastanawia się, czy pod naiwnością nie kryje się perfidja. Dziewczę mówi słodko i czule:

— O, miły mój! Jestem twoja cała i niepodzielnie! Kocham cię, rób ze mną co chcesz!

A stary drań wówczas myśli:

— Czy aby dziewczyna nie liczy potem na alimenty? Trzeba ostrożnie się do niej zabierać i nie dać się złapać.

Z drugiej strony, gdyby nie fakt, że w pewnych momentach mężczyzna przestaje się zastanawiać nad konsekwencjami, liczba zawartych małżeństw spadłaby w niesłychany sposób. Często bowiem mężczyzna zaczyna kalkulować i stwierdza, że płacenie alimentów wynosi tyle, co małżeństwo i — żeni się, w myśl zasady, że tak czy owak człowiek kiedyś to głupstwo zrobi.

Są naturalnie ludzie, rzecz prosta, młodzi, którzy żenią się z zimną krwią. Poprostu zamykają oczy i rzucają się odważnie w przepaść małżeństwa. Ot, ostatnio spotkałem szalenie miłego młodego i przystojnego znajomego, Jasia, który postanowił zamknąć oczy i skoczyć do — Widawy, gdzie czeka na niego ślubny kobierzec.

Tłumaczyłem chłopakowi, żeby tego nie robił, że jest jeszcze młody i szkoda go, że życie jednak jest piękne, trzeba tylko to piękno umieć dojrzeć i poco zaraz decydować się na taką straszną rzecz, jak małżeństwo, ale słowa moje odbijały się, jak narzekania ubezpieczonych o Ubezpieczalnię Społeczną.

Powiedział sobie, że się ożeni i basta. Dawałem mu przykłady licznych znajomych którzy byli kiedyś całkiem miłymi ludźmi i dobrymi przyjaciółmi, a teraz, po ślubie, zgłupieli, zniesympatycznieli, zrobili się z jednej strony perfidni, a z drugiej nieprzyjemnie cisi i pokorni. Opowiadałem o dawnych przyjaciołach, którzy od dnia ślubu musieli zerwać wszystkie stosunki z kolegami i życzliwymi, którzy zapomnieli już jak wygląda wolność i samotność, którzy już nie wiedzą nawet, jak się wymawia słowa: „ja chcę", którzy nie pamiętają, jak wygląda młoda, ładna dziewczynka, nie wolno im się bowiem za dziewczynkami oglądać, którzy z przyzwyczajenia na każde pytanie odpowiadają: masz rację, duszko, choćby mu powiedzieć: jesteś pan idjota.

I to wszystko nie przekonało Jasia. Powiadam mu wreszcie:

— Jasiu, chłopie miły, mnie nie słuchasz? Dobrze. Ale bój się chociaż Pana Boga jedynego i nie obrażaj go takiemi idjotycznemi pomysłami, jak małżeństwo przystojnego, młodego, rozsądnego skądinąd człowieka, stworzonego przecież na obraz i podobieństwo Boże!

A on nic. Mówię mu wreszcie:

— Chłopcze drogi, lubisz wódkę?

— Kocham.

— No to w dniu ślubu ucałuj serdecznie butelczynę wódki.

— Niby dlaczego

— Dlatego, że już jej nigdy po ślubie nie zobaczysz.

Na to rozpłakał mi się widawski Jasio, oparł głowę na mem ramieniu i szepnął czule:

— A jednak się z nią ożenię.

Już nic nie powiedziałem, tylko także zapłakałem cichutko słonemi łzami, spojrzałem na niego z żalem, ucałowałem czule i machnąłem ręką. Co tu z warjatem dużo gadać?

LIS7.

To jest bardzo długa historja i dlatego opowiem ją w krótkich słowach: Adam Piaskowski kocha się, czy kochał się, w ładnej podobno, 21-letniej Stanisławie Balcerzakównie z Wilna. Rzeczby była prosta i nikogo nie obchodząca, gdyby nie fakt, że w dziewczynie kochał się również Bronisław Winiecki. Gdy nie mógł w inny sposób przeszkodzić miłości Adasia i Stasi wpadł na genjalny pomysł: napisał do Piaskowskiego list, że Stasia zdradza go w Wilnie z pierwszym lepszym i td. Adaś rzecz na wszelki wypadek sprawdził, a gdy przekonał się że Winiecki łże, jak bydlę, sprawił mu na ulicy tęgie lanie tęgim kijem.

Ja tam nie mam o to do Adasia pretensji, bo takich typków trzeba, panie tego energicznie. Ale cóż, Adasiu drogi, prawo prawem, kodeks kodeksem. To też Sąd Grodzki skazał Adama Piaskowskiego na 20 złotych grzywny lub 4 dni aresztu.

Mam wrażenie, że Piaskowski tych pieniędzy nie żałuje.

Jerzy Krzecki.

Potworna scena przy stosie kamieni.

Krwawa walka z bandytami.

Z Mogilna donoszą:

Wczoraj przed zabudowanie gospodarskie 48-letniego Józefa Jasińskiego w Kołodziejowie zajechało rowerami od strony ogrodu czterech ludzi, mających z sobą plecaki i teki.

W domu była tylko żona Jasińskiego i małe dzieci, reszta domowników pracowała w polu przy żniwach. Chcąc się niepostrzeżenie dostać do domu, a obawiając się, że zdradzi ich szczekanie psa — podejrzani osobnicy najpierw postarali się go uspokoić przez podrzucenie mu

kawałka mięsa.

Kiedy byli już blisko domu, spostrzegła ich Jasińska i wszczęła alarm, na który przybyli z pola jej mąż oraz sąsiedzi Różański i Kozioł. Na ich widok zbliżający się osobnicy zaczęli uciekać. Puszczono się za nimi natychmiast w pościg na rowerach i wkrótce ich dopędzono. Wtedy bandyci odwrócili się nagle i dopadłszy do stosu kamieni, leżących z boku drogi, obrzucili niemi goniących. Jasiński wydobył broń, chcąc użyć jej aby uchronić siebie i towarzyszy przed ciosami rzucanym kamieni, jednak nie zmieszało to napastników. Jeden z nich podszedł nawet do Jasińskiego wołając „strzelaj — cholero", co tak zdetonowało wszystkich trzech gospodarzy, że na chwilę zapomnieli

o konieczności obrony.

Moment ten wykorzystali bandyci i jeden z nich rzucił się na Jasińskiego wyrwał mu broń i zaczął masakrować mu głowę kamieniem. Z pomocą przyszedł mu drugi z napastników i gdy ofiara ich padła na ziemię bezprzytomna i cała we krwi, zaczęli kopać ją w nieludzki wprost sposób.

Tymczasem trzeci z bandytów poranił ciężko Kozioła a ostatni z nich rzucił się w pogoń za Różańskim, któremu jednak udało się zbiec na rowerze.

Bandyci rozbili w dodatku rower Jasińskiego i trzech z nich zbiegło do lasku w majątku Dąbrówka, a czwarty w stronę Mogilna.

Jasińskiego w stanie bardzo ciężkim odwieziono do kliniki prywatnej w Mogilnie, gdzie poddano go natychmiastowej operacji. Twarz i głowa ofiary napadu stanowi jedną ranę, tem groźniejsza, że zanieczyszczona ziemią.

Policja z Mogilna udała się w pościg za bandytami.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 22 lipca.

RASZYN,

8,30 Pieśń poranna.
8,38 Gimnastyka.
9,05 Dziennik poranny.
9,20 Chwilka pań domu.
8.35, 8.53, 9.25 Muzyka poranna (płyty).
9,55 Program na dzień bieżący.
10,00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,05 Kom. meteor. i rolniczo-meteor.
12,10 Poranek muzyczny ze Studja. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. Zd. Górzyńskiego i L. Dworakowski (skrz.)
13,00 „Dziedziczność talentu — cudowne dzieci" — wygł. prof. R. Chojnacki. (Feli. muzyczny).
13,10 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i M. Konarek-Korska (piosenki). Przy fort. prof. L. Urstein.
13,45 Odczyt z Wilna.
14,00 Koncert polskiej muzyki ludowej w wyk. Kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego z przyśpiewkami A. Boguckiego.
15,00 Feljeton rolniczy z Poznania.
15,15 Piosenki w wykonaniu A. Szlemińskiej (płyty).
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych" — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 D. c. piosenek w wyk. A. Szlemińskiej (płyty).
15,45 „Jak podnieść wartość handlową warzyw" (pogadanka roln.) — wygł. p. T. Kubalski.
16,00 Koncert ze Lwowa.
16,45 Transmisja fragmentu meczu tennisowego o „Puhar Davisa" Polska — Belgja z kortów Lawn Tenis Clubu w Warszawie.
17,00 Przegląd teatralny.
17,10 Koncert ze Lwowa i Krakowa.
18,00 Fragment teatralny.
18,15 Słynni śpiewacy: Guglielmetti i Stracciari (płyty).
18,45 Felj. liter. p. t. „Rozmowa ze słuchaczami o teatrze wyobraźni" — wygł. p. Zd. Marynowski.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i Chór Juranda.
20.00 „Myśli wybrane".
20,02 Feljeton aktualny.
20,50 Dziennik wieczorny.
20,12 Koncert popul. w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego z udz. Umberta Macnez (tenor). Przy fort. prof. L. Urstein.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni.
21,02 „Na wesołej lwowskiej fali".
22,00 Muzyka (płyty).
22,15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22,30 Fantazje operetkowe (płyty).
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotniczej.
23,05 Muzyka tan. z cafe „Paradis".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Płyty gramofonowe.
15,45 Odczyt p. t. „Zdrowy robotnik to skarb społeczny" — wygł. J. Peferman.
17,00 Repertuar teatrów i program na dz. następny.
19,10 Wiadomości sportowe łódzkie.

PONIEDZIAŁEK, dnia 23 lipca.

RASZYN,

6,30 Pieśń poranna.
6,35, 6,53, 7,05 Dziennik poranny
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań..
7,25 Program na dzień bieżący
7.30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Muzyka popularna (płyty).
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Koncert z Wilna.
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Godzina muzyki lekkiej. Wyk. Ork. Teatru Hollywood pod dyr. Z. Górzyńskiego i Helena Manowska. Akomp. K. Gimpel.
17,00 Transmisja dla dzieci ze Lwowa.
17,15 Recital fortep. A. Nachinson.
17,45 Pieśni w wyk. C. Węgrzynowskiej. Przy fort. L. Urstein.
18,00 „Matki w barakach" — wygł. p. J. Krawczyńska (Pogadanka dla kobiet).
18,15 Nastrojowe piosenki i melodje (płyty).
18,45 Pogadanka Br. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Reportaż z Wilna.
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „W drodze z Casablanki do Marakeszu", felj. wygł. p. Al. Śliziński.
20,12 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i Zespół Revellersów Meyerholda. — Tr. z Krakowa.
20.50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej. (Tr. z Gdyni).
21,02 „Skrzynka pocztowa rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski.
21.12 Koncert popul. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i Kaz. Czarnecki (tenor) — tr. z Poznania).
22,00 „Powieści na różne tematy" — wygł. p. H. Naglerowa. (Felj. liter.).
22,15 Muzyka tan. z kaw. „Europa" z Ciechocinka.
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotniczej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi.
18,55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21,02 Płyty gramofonowe.

Teściowa zamordowała zięcia

Dramat rodzinny w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

W domu nr. 5 przy ulicy Gęsiej rozegrał się ponury dramat.

W domu tym zamieszkiwała 52-letnia Marja Miciewiczowa wraz z zięciem Władysławem Bobrowiczem oraz jego małą córeczką. Córka Miciewiczowej ś. p., zn. żona Bobrowicza, zmarła przed jedenastu miesiącami naskutek nielegalnej operacji dokonanej, jak utrzymuje Miciewiczowa

na żądanie męża.

Od tego czasu datuje się niechęć Miciewiczowej do zięcia.

Bobrowicz wiele znosił od teściowej, która wciąż zarzucała mu, że jest sprawcą śmierci córki. Bobrowicza to bolało tem bardziej, że kochał bardzo swoją zmarłą żonę i nie było tygodnia, by nie odwiedził jej mogiły na Rossie.

Bobrowicz przez dłuższy czas cierpliwie to znosił, aż postanowił wreszcie zamieszkać osobno. W tym celu wynajął sobie pokój i wczoraj nad ranem zaczął pakować swoje rzeczy. W pewnej chwili, kiedy zgiął się nad walizą, Miciewiczowa chwyciła nóż i z całej siły wbiła go

w skroń zięcia.

Bobrowicz resztkami sił wybiegł na podwórko i z okrzykiem „ratujcie"! padł nieprzytomny. Pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala. Lekarze orzekli, że stan jego jest prawie beznadziejny.

Miciewiczową aresztowano. W czasie przesłuchania skarżyła ona swego zięcia o to, że dokonywał kradzieży na szkodę magistratu pracując w charakterze ślusarza na miejskich robotach wodociągowych.

Osiem wielkich powodzi
nawiedziło Polskę w ciągu 10 lat.

Klęski powodzi nawiedzają Polskę niemal corocznie, w większym lub mniejszym stopniu. W ciągu ostatnich 10 lat, t. j. od 1924 roku nawiedziło kraj ośm wielkich powodzi, a mianowicie na wiosnę 1924 r. w lipcu 1925 r., w sierpniu 1927 r., w marcu i w lipcu 1929 r., we wrześniu 1930 r., — oraz dwukrotna powódź w 1931 r., na wiosnę i w lecie.

Największa od czasu odzyskania niepodległości klęska powodzi w końcu marca 1924 r., spowodowana gwałtownem topnieniem grubej i zbitej pokrywy śnieżnej, — objęła

cały obszar Polski,

dając się we znaki zwłaszcza dorzeczom nizinnym. Najbardziej poszkodowane zostały wskutek wylewu Wisły wojew. warszawskie i pomorskie. W wojew. warszawskiem powódź zalała 180 wsi o obszarze 240 km. kwadr., — przyczem 16 wsi zostało zupełnie zniesionych. Poza tem ucierpiało kilkanaście miast i miasteczek. W wojew. krakowskiem wskutek wylewu Wisły i dopływów częściowo pod wodą znalazło się kilkanaście wsi. poza tem zerwanych zostało kilka mostów i zalanych szereg szos. W wojew. stanisławowskiem ucierpiało kilkanaście wsi i miasteczek wskutek wylewu rzek Stryj, Opór i Dniestr. Ponadto znaczne straty wyrządziła powódź w wojew. wołyńskiem, białostockiem, kieleckiem, nowogródzkiem, poleskiem, kieleckiem i poznańskiem (groźny wylew Warty).

Zniszczenie, jakie wyrządziła powódź letnia w lipcu 1925 r. w południowo-wschodniej części wojew. śląskiego, w wojew. krakowskiem i w zachodniej połaci wojew. lwowskiego, miało

także wielkie rozmiary.

Powódź sierpniowa w 1927 r., była niemniej fatalna. Skutkiem wylewów Dniestru, Czeremoszu i Prutu w wojew. południowo-wschodnich zalanych zostało 10 miast i 444 gmin, a ofiarą powodzi padło 53 istnienia ludzkie, liczba zaś rodzin poszkodowanych wyniosła 50 tysięcy.

Rok 1929 przyniósł dwie klęski powodzi, wiosenną i letnią. Druga klęska powodzi w tym roku, w lipcu, nawiedziła wojew. krakowskie (pod wodą 600 mórg i 2 mosty zerwane), tarnopolskie (zalanych 5.000 mórg, zniszczonych 350 domów, 50 mostów i 300 km. dróg), lwowskie (zalanych 2.500 mórg i 8 mosty zniesione), oraz wojew. stanisławowskie (zniszczonych 376 mostów 690 domów i 250 km. dróg. Strata blisko 20 miljonów złotych.

Rok 1930 zaznaczył się

słabszem natężeniem powodzi.

Wylała Wisła w powiecie bielskim, zalewając częściowo kilka ubogich wiosek nadbrzeżnych, szkody stosunkowo nieznaczne.

Katastrofalny okazał się rok 1931. W marcu wylała częściowo Wisła w wojew. warszawskiem, kieleckiem i lubelskiem — oraz nawiedzione zostały ponownie powodzią wojew. lwowskie i stanisławowskie (120 domów zniszczonych i uszkodzonych, kilkaset mórg ziemi uprawnej pod wodą), W miesiąc później, w kwietniu wskutek gwałtownego i nienotowanego od niepamiętnych lat wylewu Niemna, Wilji, Wilejki, Pleśmianki i innych rzek, klęska powodzi w wojew. wileńskiem i nowogródzkiem

przybrała rozmiary katastrofy.

Zalane zostały niemal całkowicie miasta i powiaty: Wilno, Dzisna, Święciany, Troki. Mołodeczno, Oszmiana. Stołpce, Szczyczyn, Nowogródek, Słonim, Lida, Baranowicze, Wołożyn i t. d. Większość wsi w tych powiatach została niemal doszczętnie ogołocona z dobytku i spodziewanych zbiorów.

Jeszcze nie przebrzmiały echa katastrofalnej powodzi wiosennej w północnej połaci kraju, a już druga klęska powodzi letniej nawiedziła wojew. śląskie, krakowskie, kieleckie i lubelskie. W wojew. krakowskiem skutkiem wylewu Wisły, Skawy, Soły, Dunajca i Raby woda

zalała 11 powiatów,

przerwała komunikację kolejową z Wadowicami, Zakopanem, Krynicą, Żywcem, wezbrane fale zniosły 7 mostów w wojew. kieleckiem.

Poza temi powodziami, na przestrzeni 10 lat ubiegłych było jeszcze szereg powodzi mniejszych. Wogóle powodzie są u nas zjawiskiem częstem, możnaby powiedzieć stałem. Cyfry szkód, wyrządzonych przez powodzie. nie dadzą się nawet w przybliżeniu ustalić. W każdym razie jest rzeczą pewną, że straty te równałyby się ogólnym kosztom regulacji wszystkich naszych rzek.

Pomoc doraźna nieszczęśliwcom.
Akcja zbiórkowa na powodzian.

Łódź, 22 lipca. Na skutek klęski powodzi jaka nawiedziła południowo-zachodnie powiaty jak Polska długa i szeroka zrodził się spontaniczny odruch współczucia dla nieszczęsnych powodzian, a wślad za tem rozpoczęła się natychmiastowa akcja niesienia pomocy doraźnej nieszczęśliwcom..

Na terenie miast, miasteczek, powiatów i gmin zawiązują się komitety obywatelskie

niesienia pomocy powodzianom.

Taki komitet obywatelski zawiązał się wczoraj i w Łodzi.

Na czele komitetu wykonawczego, podzielonego na trzy sekcje (finansową, odzieżową i materjałową) stanął nowy starosta grodzki dr. Wrona.

Akcja zbiórkowa odbywać się będzie za pośrednictwem związków zawodowych, zarządów instytucyj i stowarzyszeń społecznych.

Pierwsze ofiary już napłynęły. M. in. Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej złożyło 10 tys. zł., zarząd miasta 5 tys., urzędnicy tut. oddziału Banku Polskiego 1500 zł. itd. Akcja pomocy musi toczyć się wartko i objąć jaknajwiększy zasięg.

Jesteśmy przekonani, że nasi Czytelnicy pośpieszą również na apel i nie poskąpią datków.

Otwieramy przeto rubrykę składek na rzecz powodzian. Składki składać można w biurach naszej administracji przy ul. Żwirki 2. lub Piotrkowska 11 w ciągu całego dnia.

Taniej sleepingi do Gdyni.
Zniżka cen w wagonach sypialnych.

Tutejszy oddział Wagons-Lits - Cook podaje do wiadomości zainteresowanym, że ceny miejsc sypialnych zostały obniżone z dniem 15 czerwca o 20 proc. Mając na względzie zwiększenie się frekwencji staraniem tutejszego oddziału został uruchomiony wagon sypialny z Łodzi do Gdyni.

Wagon sypialny Łódź-Kaliska — Gdynia kursuje trzy razy tygodniowo t. j. w poniedziałki, środy i piątki według następującego rozkładu jazdy:

Łódź-Kal. odjazd o 22-ej — Gdynia przyjazd godz. 8.32. W drodze powrotnej z Gdyni do Łodzi wagon sypialny kursuje we wtorki, czwartki i niedziele z rozkładem: Gdynia odjazd godz. 22-ej, przyjazd Łódź-Kal. 7.56.

Należy podkreślić, że kursujący wagon sypialny jest typu kombinowanego t. j. jedna połowa klasy II-ej z przedziałami o 2 miejscach sypialnych, druga połowa wagonu klasy III-ej z przedziałami o 3 miejscach sypialnych. Ceny miejsc sypialnych wynoszą w klasie II-ej zł. 22.70, w klasie 3-ej zł. 15.80.

Bilety na miejsca sypialne we wszystkich kierunkach krajowych i zagranicznych sprzedaje wyłącznie oddział Międzynarodowego T-wa Wagonów Sypialnych t. zw. Wagons-Lits-Cook, Łódź, ul. Piotrkowska 64 tel. 170-77.

Należy dodać, że Międzynarodowe T-wo Wagonów Sypialnych, którego przedstawicielem na terenie Łodzi jest tutejsza agentura Wagons-Lits-Cook uruchomiło na terenie Polski 85 wagonów własnej budowy t. j. 58 wagonów sypialnych i 27 wagonów restauracyjnych

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Zgorszenie publiczne.
Teatr Miejski — Arleta i zielone pudla.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela, Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Przez dziurkę od klucza.
Teatr Nowy-Gong, Śródmiejska 17 — Wszystko macie jak w automacie.
Adria — I. Bujda jakiej świat nie widział. II. Ucieczka przed ślubem.
Amor — Na scenie — Używajmy póki czas. Na ekranie — Romans księżniczki.
Capitol — Platynowa blondynka.
Casino — Sobowtór.
Corso — I Fort San Diego. II. Król cyganów.
Czary I — Niewolnica dancingu. II. Oskarżona.
Grand-kino — Królowa cyganerji.
Metro — I. Bujda jakiej świat nie widział. II. Ucieczka przed ślubem.
Muza — Głos skazańca.
Oświatowy — I. Czterech z Legji. II. Więzień z Kajenny.
Palace — Świat słucha.
Przedwiośnie — Tysiąc i druga noc.
Rakieta — Cesarskie łowy.
Sztuka — Musisz być moją.
Zachęta — I. Ulica. II. Syn mimowoli.

WYSTAWY.

I P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

WINSZUJEMY.

Jutro: Apolinaremu.
Wschód słońca 3.42
Zachód — 19.44
Długość dnia 16.02
Ubyło dnia 0.25
Tydzień 29.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabielany z fasolą, zrazy z kaszą — mizerja, kompot z jabłek.

Dlaczego ludzie chorują na zapalenie ślepej kiszki.

Nie ulega wątpliwości, że zapalenie ślepej kiszki, a właściwie jej wyrostka robaczkowego, wywołują bakterje. Że dotąd sztuczna hodowla na pożywce tych bakteryj nie udawała się, polegało głównie na tem — jak wykazuje profesor Gins — że pozostawiano sobie zbyt wiele czasu między operacją a przeniesieniem bakteryj na pożywkę, skutkiem czego bakterje te

obumierały.

Innego jeszcze, bardzo ciekawego odkrycia dokonał profesor Gins, z Wiednia, a mianowicie, że bakterje, jakie znalazł w wyrostku robaczkowym, znajdują się także w jamie ustnej, a szczególnie w dziąsłach. Prof. Gins przypuszcza, że bakterje te z dziąseł przez krew dostają się do wyrostka robaczkowego i tam

wywołują zapalenie.

Teorja ta nie jest bynajmniej nowa, ile że już skądinąd stwierdzono, że w zębach tworzą się niedostrzegalne wprost ogniska ropne, które stanowią dla organizmu bezustanne niebezpieczeństwo. W następstwie tego wywiązują się uporczywe zachorzenia, jak reumatyzm stawowy, zapalenie nerek i choroby żółciowe, które mimo leczenia wciąż wracają, właśnie dlatego, że ostateczna przyczyna choroby nie znajduje się w stawach, nerkach, żółci, lecz

w jamie ustnej.

Natomiast choroba ustaje natychmiast, gdy usunie się właściwą jej przyczynę. Nie brak tu także oczywiście przesady. W Ameryce n. p., w niektórych szpitalach wyrwano pacientom wszystkie zęby, ażeby raz na zawsze podwiązać źródła bakterjorodne.

Wykazanie związku przyczynowego między mikrobami jamy ustnej a wyrostka robaczkowego daje nową praktyczną metodę przeciwdziałania zapaleniu ślepej kiszki.

Nominacja miłej babci.

Kobiety w dyplomacji amerykańskiej.

Donoszą z Washingtonu, że prezydent Roosevelt zamierza zamianować jako posła amerykańskiego w Dublinie (Irlandja) kobietę Daisy Borden Harriman. Będzie to wyznaczenie drugiej kobiety w Ameryce na stanowisko dygnitarza amerykańskiego zagranicą. Pierwszą niewiastą, zajmującą stanowisko posła, jest Ruth Brian Owen, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Danji. Według słów korespondenta „Neues Wiener Journal", pani Harriman już oddawna zajmuje się

polityczną działalnością.

Obydwie niewiasty są już babkami, lecz p. Harriman jest babką o zgrabnej, zwinnej postaci i niecodziennej energji, która rzuca się w oczy. Missis Harriman uważa, za zupełnie zbyteczne posługiwanie się sztucznemi środkami, aby zachować młodość. Wprawdzie, jej włosy przyprószone są srebrem, lecz z twarzy bije świeżość i czerstwość świadczące o zdrowiu zarówno fizycznem, jak i duchowem.

Przyszły poseł, należąc do partji demokratycznej, jest jednocześnie autorem licznych artykułów politycznych w różnych pismach. Swoją społeczną działalność przez długi czas rozwijała w Nowym Jorku, gdzie była założycielką wytwornego klubu żeńskiego, oraz ligi spożywców, rozwiązujących zagadnienia

praktycznego życia.

W czasie wyborów niestrudzona kobieta zwracała na siebie uwagę przez swoją krasomówczość. Podczas wojny światowej przesiedliła się do Waszyngtonu, aby podtrzymywać ściślejszy kontakt z przyjaciółmi, do których zaliczono prezydenta Wilsona i jego żonę. Między innemi, dzielna niewiasta powołała do życia żeński oddział samochodowy, który

odznaczył się na wojnie.

„Babcia" urządza co niedzielę nadzwyczaj gościnne przyjęcia w których udział biorą ministrowie, członkowie kongresu, dziennikarze działacze polityczni, literaci, artyści i t. p. Wszystkie te zalety skłoniły Roosevelta do zaproponowania jej wysokiego stanowiska w dyplomacji, pomimo, że należy ona do innego obozu politycznego.

J. K.

Łzy zabijają wszelkie mikroby.

Opinja profesora uniwersytetu.

Łzy jak się okazało, mają ogromnie ważne znaczenie fizjologiczne. Uczony amerykański, profesor uniwersytetu w Nowym Jorku Fleming stwierdził, że łzy zawierają substancję, która ma zdolności błyskawicznego zabijania

wszystkich mikrobów,

oraz, że ślady jej można znaleźć w całym organiźmie ludzkim, czem się tłumaczy jego odporność na choroby.

Napewno płaczący nigdy o tem nie myśleli...

PODSŁUCHANE

DOBRY PRZYKŁAD.

— Co? Taka wielka dziewczynka, która ma już 5 lat.... chce jeszcze na kolana? Fe!

— Dlaczego „fe"? Moja siostra Anna jest o wiele starsza, wujaszku, a ona wczoraj też siedziała na kolanach... nauczyciela muzyki!

WIZYTA.

— Młody człowieku, czy szef pański teraz przyjmuje?

— Młode i piękne kobiety zawsze!

— Taak? W takim razie proszę mu powiedzieć, że żona jego chciałaby z nim mówić!

W TOWARZYSTWIE.

Matka: — Marysiu! Bój się Boga! Dlaczego pijesz herbatę z podstawki, a nie z filiżanki, jak ciebie uczyła mamusia!

Córka: — Bo jeżeli piję z filiżanki — jak mnie uczyła mamusia — to mi ciągle łyżeczka włazi do oka!

W SPELUNCE.

Włamywacz: — No, ładnie wpadłem! Wczoraj szczęśliwie rozbiłem kasę i nie znalazłem w niej nic oprócz kartki papieru!

Kolega: — A co tam było napisane?

Włamywacz: — Serdecznie dziękuję! Jestem ubezpieczony na wypadek włamania. Teraz będę mógł znowu trochę żyć!

BOLESNY ATAK KOLKI.

WĘDRUJĄCE KAMYKI.

NIEBEZPIECZNE OSADY W WORECZKU ŻÓŁCIOWYM.

Często słyszy się pytanie:

— Czy rzeczywiście w żółci tworzą się kamienie?

— Pytają zresztą przeważnie tylko zdrowi, chorzy bowiem na kamicę żółciową w czasie ataku myślą jedynie o pozbyciu się piekielnego bólu, a potem wierzą chętnie, że noszą cały gabinet mineralogiczny, nietylko w pęcherzyku żółciowym, ale i w samej wątrobie. W rzeczywistości zaś podczas operacji znajdujemy w woreczku żółciowym chorych nieraz po kilkanaście lub nawet

kilkaset kamyków.

Nie są to — rzecz prosta — kamienie w rodzaju tych, jakie widzimy w polu czy na drodze: możnaby tu raczej mówić o pewnego rodzaju skamieniałościach. Rzecz w tem, iż wątroba wydziela na dobę około 1000—1200 gramów żółci, która wlewa się drogami żółciowemi do dwunastnicy i tu ułatwia trawienie tłuszczów. Żółć nie odpływa jednak bezpośrednio do dwunastnicy, ale gromadzi się uprzednio w woreczku żółciowym, który reguluje jej odpływ, dzięki zdolności jego ścianek do kurczenia się. Otóż niekiedy żółć nie odpływa prawidłowo. Może to mieć miejsce np. w stanach zapalnych, kiedy ścianki woreczka wiotczeją i

tracą swoją kurczliwość.

Wtedy dochodzi do zastoju, a następnie do wykrystalizowania się niektórych składników chemicznych żółci. Tworzą się osady, złogi, zbijające się w kształt kamieni. Kamyki te, zrazu drobne, powiększają się sczasem wskutek nawarstwienia coraz to nowych złogów.

Dopóki kamienie żółciowe są drobne i nieliczne, mogą one przez czas dłuższy nie wywoływać żadnych dolegliwości. Dopiero gdy kamień dostanie się do przewodu, wyprowadzającego żółć z pęcherzyka żółciowego i ugrzęźnie w nim, powstaje t. zw. kolka żółciowa. Typowy atak poprzedzają zazwyczaj dreszcze i podniesienie ciepłoty. Zjawia się silny ból, lokalizowany przez chorego - w prawem podżebrzu. Ból ma charakter skurczowy, często promieniuje do prawej łopatki lub w okolicę międzyłopatkową. Chorzy skarżą się na wzdęcie, uczucie rozpierania w dołku, nudności: niekiedy dochodzi do wymiotów.

Atak kolki może trwać kilka do kilkunastu godzin, aż kamień cofnie się do pęcherzyka, albo przedostanie do dwunastnicy. W takich wypadkach stosujemy zazwyczaj zastrzyk morfiny, po którym ból ustępuje w ciągu kilkunastu minut. Często zjawia się żółtaczka, jako następstwo zatamowania

odpływu żółci przez kamień.

Wówczas bowiem żółć toruje sobie drogę bezpośrednio do naczyń krwionośnych, za pośrednictwem których może być częściowo wydalona przez nerki. Krew nasyca się żółcią, co powoduje charakterystyczne żółte zabarwienie skóry.

Takie napady mogą powtarzać się całemi latami. Występuje ona zazwyczaj po obfitym posiłku, kiedy żółć w zwiększonej ilości

przelewa się do dwunastnicy.

Znamiennem jest, że kamica żółciowa zdarza się czterokrotnie częściej u kobiet, aniżeli u mężczyzn. Daje się to wytłumaczyć utrudnionym odpływem żółci wskutek noszenia gorsetów, sznurówek i wogóle części odzieży, wywierających nacisk na wątrobę. Z tych samych powodów mechanicznych stwierdza się często kamicę żółciową u kobiet w ciąży. Pozatem tworzenie się kamieni stoi w związku z zakażeniami, idącemi z przewodu pokarmowego. Czynnikiem usposabiającym jest otyłość i nadmierne odżywianie, zwłaszcza tłuszczami i mięsem, oraz brak ruchu. Zauważono także

wpływ dziedziczności.

Co się tyczy leczenia kamicy żółciowej, to należy powiedzieć, że radykalnie usuwa cierpienie jedynie zabieg chirurgiczny. Leczenie zachowawcze może tylko cofnąć kamienie do ich stanu, że tak powiem „drzemiącego", w którym nie powodują dolegliwości. Do wszelkich „cudownych" kuracyj należy zatem odnosić się z wielką rezerwą.

W okresach wolnych od napadów, chorzy powinni używać dużo ruchu na świeżem powietrzu. Wskazane jest mleko i potrawy mleczne, jarzyny, dużo owoców i kompotów. Wykluczyć należy zupełnie alkohol i napoje gazowane. Po każdym posiłku powinna następować

godzina wypoczynku.

W razie ataku trzeba natychmiast położyć się do łóżka, zastosować okład gorący na okolicę woreczka żółciowego i pić gorące napoje, najlepiej lekką herbatę. Dalsze zabiegi lecznicze wskaże lekarz.

AGA-KHAN chce być królem.



Słynny przywódca mahometan hinduskich Aga - Khan, jeden z najbogatszych ludzi świata wystąpił do władz angielskich o wydzielenie mu jakiegokolwiek terytorjum, gdzieby mógł królować.

Najsilniejsza armja.



Chciałbym na czele stanąć armji,
złożone z takich wojowniczek,
drżałby przedemną Anglik pyszny,
Kozak z nad Donu i pepiczek.

Poszedłbym z niemi świat zdobywać,
z takim żołnierzem fraszka wojny,
chłopy padałyby jak kłosy,
zwycięsko parłby korpus strojny.

Tanki, piechota, artylerja,
inne wytwory ludzkiej sztuki,
drżałyby słysząc tę komendę:
— Hej, moje panny, napiąć łuki!...

Strategik choćby najsłynniejszy,
straciłby głowę w pierwszym boju,
gdyby zobaczył moją armję
atakującą w takim stroju.

Zrobiłbym z wszystkich jednolitą
masę usłużną i poddańczą,
ruszyłbym najpierw do Italji,
by się nasycić... pomarańczą.

Hallo kobiety wszystkich krain,
jeśli jesteście ładne, zdrowe —
zgłoście się u mnie jaknajprędzej,
otwieram biuro werbunkowe.

Chcę wam otworzyć do wolności,
do uciech dobrych, złych wierzeje,
stworzymy wojsko, silne wojsko,
płeć brzydka niechaj oniemieje.

Tylko warunek: moja armja
twarda być musi i bez serca,
aby się ugiął raz nareszcie
ten męski potwór — poniewierca.

Na stroje, puder, róż i szminkę
będziecie czerpać z mego wora,
wolno wam strzelać, krzyczeć hurra,
lecz wara wszystkim od Amora.

Zimą mój korpus w pięknych futrach,
do boju będzie stał gotowy,
latem, gdy ktoś wypowie wojnę —
włożycie... kostjum kąpielowy.

Gdy wroga ujrzysz, zaraz w niego
zabójczą puszczaj strzałę z łuku,
jak długi padnie i nie zdąży
powiedzieć tere fere kuku...

— Rom.

268 lat pokoju i 3122 lata wojny.

Ludzkość nie marnotrawi cennego czasu...

Towarzystwo Prawa Międzynarodowego ogłosiło ciekawe dane o zawartych w ciągu ubiegłych wieków traktatach, zapewniających wieczny pokój. Historja rozporządza mniej więcej ścisłemi wiadomościami za okres

około 34 wieków.

Pierwszą próbę zaprzestania wojen i zapewnienia trwałego pokoju spotykamy już w zaraniu tego odległego okresu.

Świadczy to bądź co bądź korzystnie o rodzaju ludzkim, że we wszystkich czasach bywali na świecie ludzie rozsądni. W ciągu tych 34 wieków ludzkość nie marnotrawiła drogocennego czasu, lecz zawarła aż

8.000 traktatów pokojowych,

z których każdy miał jej zapewnić wieczysty pokój.

Wypada trochę więcej, niż dwa wieczyste traktaty na rok. Prawdę mówiąc, to byłby wystarczył jeden wieczysty traktat, gdyby wieczność chciała trwać dłużej, niż przeciętnie 2 lata. Ponieważ zaś nie chciała, sztukowano ją w ciągu 3.400 lat aż 8.000 razy.

Statystyka dostarczyła nam jeszcze innych ciekawych cyfr, dotyczących lat wojennych i pokojowych. Okazuje się, że na przestrzeni tych 34 wieków udało się ustalić tylko 268 takich szczęśliwych lat, kiedy nikt się z nikim

za łby nie wodził,

t. zn. że na 3.400 lat było 3132 lata wojny i 268 lat pokoju.

Układało się tak: 12 lat wojny, 1 rok pokoju, znowu 12 lat walk i znowu 1 rok odpoczynku i tak wkółko od 34 wieków. — I czyż należy się dziwić, że konferenja rozbrojeniowa, która ząbkuje od dwu lat, — jeszcze nie doprowadziła

do wieczystego pokoju!

Jak widać z wyliczeń Towarzystwa Prawa Międzynarodowego, wysiłki pokojowe ludzkości trwają już od 3400 lat. Obecna konferencja rozbrojeniowa jest tylko jednym drobniutkim odcinkiem tej akcji. — Wysiłki te trwać mogą dalsze 3.400 lat. To obojętne.

Czemże bowiem jest 6.800 lat wobec wieczności. A przecież pokój, który jest ostatecznym celem tych wysiłków ma być właśnie — wieczny!

W niemieckim biegu myśliwskim oficerów



zwyciężył kapitan szwajcarskiej armji Laubi, na koniu „Salam".

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 296 (Żwirki dawniej Karola 29)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Portret nad biurkiem.

Choroba ulubieńca kobiet.

Brzydka historja. Na szczęście miała ona miejsce już dawno i nikt nie zna obecnie osób, biorących w niej udział.

Do znanego mi lekarza przyszedł pewnego dnia sławny budapeszteński aktor, o którym dzienniki pisały wówczas „ulubieniec kobiet“, „ideał młodych dziewcząt“, „wybraniec bogów“ i t. d. Młode dziewczęta wycinały jego nazwisko z gazety, naklejały na bułki i zjadały. Więcej doprawdy

uczynić nie mogły.

Ten skończony Romeo zjawił się więc u znanego mi lekarza i prosił go usilnie o pewną przysługę. Położenie jego było wprost straszne. Przed kilku laty cierpiał na zgagę i i pewnego razu w klubie artystycznym poskarżył się na swoje cierpienie przed pewnym młodym lekarzem. Młody lekarz zbadał go, przepisał mu dietę i w krótkim czasie wyleczył go z niemiłej choroby, na którą dotychczas nawet słynni profesorzy nie znaleźli rady.

W takich wypadkach nie może być mowy o honorarjum. Aktor kazał oprawić swój portret w piękną ramę i posłał go lekarzowi z następującą dedykacją: „Doktorowi Karolowi S... który przywrócił mi zdrowie i uleczył mnie z mej największej choroby. Szczerze oddany“. (Podpis).

Młody lekarz czuł się z tego wielce dumny i powiesił portret nad swem biurkiem, aby wszyscy pacjenci mogli go widzieć.

Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności ów młody lekarz nie cieszył się w Budapeszcie powodzeniem. Zebrał więc trochę pieniędzy i wyjechał do Paryża, do słynnego profesora G., który był wówczas największym w świecie specjalistą chorób wenerycznych. Młody lekarz spędził kilka lat w klinice profesora G., wyspecjalizował się w dziedzinie chorób wenerycznych, wrócił do Budapesztu i w krótkim czasie stał się sławnym i poszukiwanym specjalistą wenerologiem.

Praktykował już około trzech lat, gdy pewnego dnia do sławnego aktora, który był wówczas filarem narodowego teatru, przyszedł przyjaciel i rzekł:

— Kolego, wiesz, muszę ci powiedzieć, że jesteś skończoną świnią, o ile mogłeś się zdecydować na ofiarowanie swego portretu doktorowi S... i napisanie na nim, iż wrócił ci on zdrowie i uleczył cię z twej największej choroby. Dziwiłbym się, gdyby to miało dobrze podziałać na twe wielbicielki.

Romeo o mało nie zemdlał. Po uspokojeniu się uświadomił sobie, iż wdzięczny lekarz nadal ma nad biurkiem

jego dawny portret.

Do znanego mi lekarza przybiegł ów aktor dlatego, ponieważ słyszał, iż jest on zaprzyjaźniony ze specjalistą - wenerologiem. Zaklął go na wszystkie świętości, aby postarał się o usunięcie portretu z nad biurka S..., w przeciwnym bowiem wypadku popełni on samobójstwo.

Jak się ta historja skończyła, nie wiem. Lecz jest to zupełnie nieważne. Dodam tylko, że gdy po przeszło 20 latach opowiadałem tę historję pewnemu francuskiemu literatowi, okazało się, iż on ją już zna.

Mądre dziecko.

Pamięta wszystkie daty.

U państwa Ciamcińskich są goście. Pan Ciamciński zabawia ich opowiadaniem o nadzwyczajnych zdolnościach swego dziesięcioletniego synka Karolka:

— Nie macie państwo pojęcia, jakie to

mądre dziecko!

Taki mały, a już umie napamięć wszystkie daty z historji powszechnej!

— To nadzwyczajne!

— Wyjątkowo mądre dziecko! — dziwią się goście, ale ktoś wyraża powątpiewanie:

— Wszystkie? Czy to możliwe?

— Przekonam pana! — oświadcza Ciamciński, woła synka i zwraca się doń:

— Karolku! Powiedz kilka dat z historji!

— Rok trzysta dwudziesty czwarty... rok tysiąc osiemset dwunasty... rok tysiąc czterysta dziesiąty... recytuje Karolek, bez zająknienia.

— Dobrze! — przerywa powątpiewająco pan. — A co się wtedy stało?

— Co się stało? Tego to on nie wie! — odpowiada pan Ciampiński. — Przecież ja mówiłem tylko to, że on zna wszystkie daty!

Zgrabne nogi na drabinie

Brat, który źle słyszał.

Na parterowej oficynie jednego z domów mieścił się gołębnik. I oto pewnej niedzieli, gdy na podwórzu znajdowało się parę osób, jakiś zabłąkany, duży kot dostał się na dach i zaczął dusić młodego gołębia.

Obecni na podwórzu zamarli na chwilę i tylko panna Marja zachowała przytomność umysłu, błyskawicznie przystawiła drabinę i zdążyła jeszcze

uratować biednego gołąbka.

Zebrani pod drabiną gapili się wgórę, podziwiali jej orjentację i bardzo zgrabne nogi, a jeden z obecnych, lokator tegoż domu, student Zygmunt Fraczkowski odezwał się do kolegi.

— Widziałeś, jaką ta dziewczyna ma przytomność umysłu? Aż miło.

Stojący obok brat panny Marji źle widocznie zrozumiał, bo stanął w obronie siostry.

— Świnia pan jesteś! — młodą dziewczynę pan podgląda, a potem się na głos chwali, że widział! Widziałeś pan, to się ciesz, ale gębę trzymaj na kłódkie! Po co takie rzeczy rozpowiadać?

Zygmunt chciał początkowo wytłumaczyć, ale zrezygnował, machnął ręką i poszedł do swego mieszkania.

Gdy panna Marysia zeszła z drabiny, brat zdał jej natychmiast relację z tego, co zaszło:

— Uważasz, ten student z pierwszego piętra podglądał, jakieś stała na drabinie i potem na głos mówił, że widział.

— I tyś mu draniowi darował? — zatrzęsła się z oburzenia Marja.

— Powiedziałem mu parę słów. Bić nie biłem, bo faktycznie źle się nie wyraził. Wprost przeciwnie. Powiedział aż miło“.

— To co, że mu miło było? — trzęsła się panna. — Twoja siostra na pokaz jest? Byle kto będzie patrzał i rozpowiadał? Matoł jesteś i djabla wart taki brat.

Kochający brat poczuł wyrzuty sumienia i żeby naprawić błąd, udał się natychmiast do mieszkania Zygmunta i wybił mu dwa zęby.

Ten czyn zaprowadził go do Sądu gdzie jednak upierał się dalej, że postąpił dobrze.

— O honor siostry mnie się rozchodziło — mówił. — Nie po to na drabine wlazła, żeby pokazywać, co ma, tylko żeby

gołębia ratować.

A jak kto przy okazji podpatrzał, to nie trza się było przechwalać.

Pokrzywdzony student przedstawił świadka, który stwierdził, że była tylko mowa — o przytomności umysłu Marji. Że p. Zygmunt wyraźnie powiedział „czy widziałeś jej przytomność umysłu?“ O innych jej zaletach nie było mowy. Wobec tego sąd skazał brata Marysi na tydzień aresztu.

Zwierzyniec wędrownego cyrku.

Objaśnienia jegomościa w cylindrze.

Zwierzyniec wędrownego cyrku. Tłum małomiasteczkowej publiczności słucha objaśnień jegomościa w cylindrze i podartych butach.

— Oto jest małpa afrykańska, trzy lata stara, cztery lata jak złowiona, a pięć lat w tej klatce siedzi.

Największy wąż boa, od ogona do ogona 7 metrów, głowy 8 metrów długi, od głowy do

razem 15 metrów.

Tu jest klatka ze strasznem zwierzęciem, ale że jest taki bardzo straszny, to my go wyrzuciliśmy na zbity łeb. Proszę klatkę obejrzeć, cała podrapana.

W tej klatce siedzi zamknięty olbrzymi lew afrykański, również straszna bestja. Panowie, proszę nie dotykać klatki, bo świeżo malowana.

Tu jest nowy rodzaj węża, on nie dusiciel, nie okularnik, nie Boa, to jest wąż sikacz. Jak się go przykręci do kranu, to największy ogień

może zagasić.

Tu jest osioł, któremu doktorzy wyjęli mózg dla jednego zagranicznego ministra, a ministerjalny mózg siedzi w jego głowie, niech mu się pan nie kłania, on tego nie wymaga.

Tu jest szczególny pies, który dopiero niedawno zeszedł na psy, trudni się szczekaniem i z tego żyje.

Tu jest bardzo dziki tygrys, ojciec jego był niedźwiedziem, matka krową, dwa lata temu on zjadł matkę, a tydzień temu ojca, jest teraz sierotą

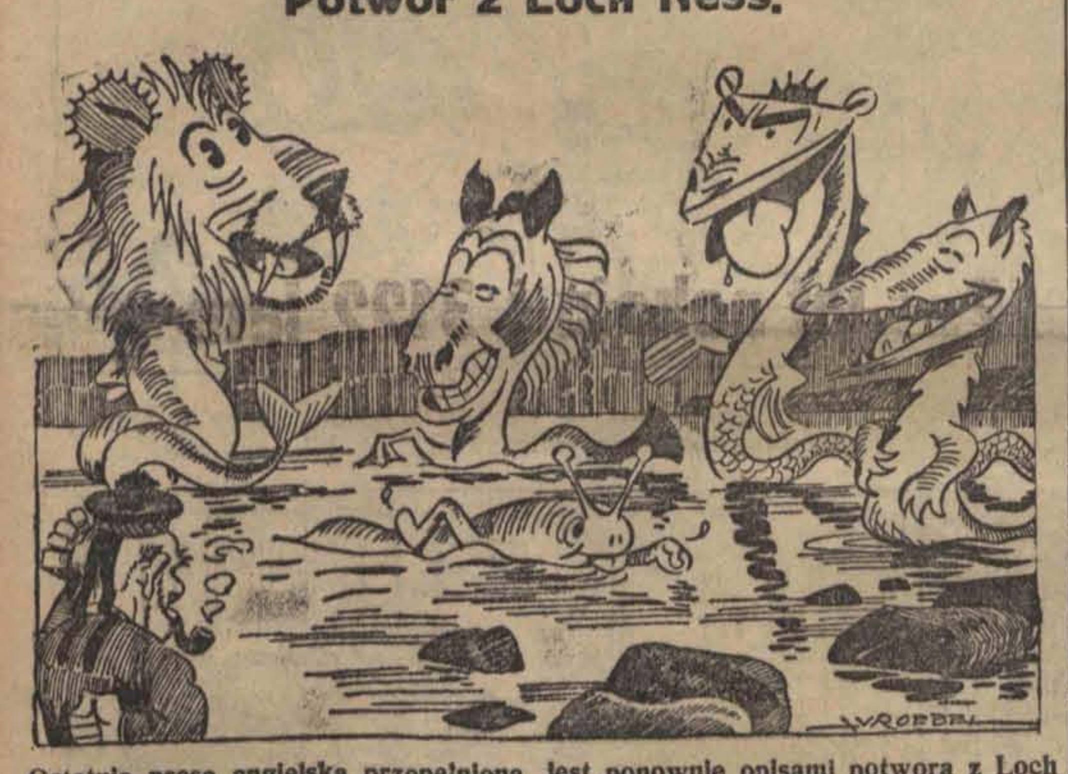
i prosi o wsparcie.

Tu jest bocian, który przyniósł następcę tronu angielskiego i nosi teraz tytuł nadwornego dostawcy.

Tu są dwie małpy, ta pierwsza jest bardzo zmartwiona, bo wczoraj umarła jej młoda żona, a ta druga jest także zmartwiona, bo jej stara żona jeszcze żyje.

Jest jeszcze wiele innych ciekawych bydląt. Nie pchać się, powoli, każdy znajdzie swoją fotografje.

Potwór z Loch Ness.



Ostatnio prasa angielska przepełniona jest ponownie opisami potwora z Loch Ness. Niestety opisy różnią się zasadniczo. Każdy widzi potwora inaczej.

Pragnienie po pieprznych zrazach.

Wszystkiemu winna ciocia.

Akt oskarżenia przeciwko Florjanowi Szteckiemu głosił, że p. Florjan pewnego dnia korzystając z nieuwagi woźnicy, ściągnął z wozu fabryki wód mineralnych 10 syfonów i ulokował je w bramie sąsiedniej kamienicy. Gdzie go zresztą po chwili schwytano.

— Wysoki Sądzie! — walnął się w klatkę piersiową p. Florjan, kiedy mu powyższy akt odczytano. — Niech skonam, niech na te oczy oślepne,

jeżeli kradłem.

— A co to było, jeżeli nie kradzież?

— Co było? Pragnienie było, proszę sądu! Pić mnie się chciało.

Po imieninach ciotki akuratnie byłem, a że ciotka jest kobieta gospodarna, więc ani wędliny, ani wogóle gotowych wyrobów nie kupuje, tylko sama wszystko robi. Na kolacje byli zrazy siekane z czarną kaszą. Owszem, nie powiem, zrazy byli niezgorsze, tylko cholernie pieprzne.

Bo wujek, proszę sądu, czyli mąż cioci jest pod względem męskiej zdolności człowiek

słabosilny.

I ciocia go pieprzem podtrzymuje, bo pieprz na mężczyznę, to jak pokrzywa na byka. Ognia dodaje.

Sklepikarz mnie mówił, że ciocia kilo pieprzu na tydzień zużywa. Tak do wszystkiego sypie!

I te zrazy właśnie mnie piekli. Litr wódki przez noc wypiłem i nić! Dalej mnie pali.

Więc jak nad ranem wracałem od cioci i ten wóz mnie w drogę wlazł, pomyślałem sobie, napije się! Jeden syfon wypije i jem te pare groszy

do fabryki odcśle.

Wziełem syfon i wchodzę do bramy, bo naturalnie człowiek jestem z wychowaniem i na ulicy wstyd mnie było gębe otwierać i chlać.

I sam nie wiem co. Czy źle [illegible] byłem i nie w te miejsce cisłem, czy że syfon był zepsuty — woda nie idzie!

A pić mi się chce coraz więcej. Więc odstawiam syfon i ganiam po drugi. To samo! Nie chce cholera sikać. Po trzeci lece — to samo. Po czwarty — też... Żeby mnie, proszę sądu, nie złapali to bym im całe platformę poznosił.

Ale kraść nie chciałem! Niech skonam, jeżeli kłamie! Napić się tylko, proszę sądu, miałem życzenie.

Ponieważ p. Florjan po raz pierwszy w życiu znalazł się przed sądem i w dniu krytycznym był rzeczywiście pijany sąd wymierzy mu miesiąc aresztu i karę zawiesił.

Druga żona szlachcica.

Praktyczna miljonerka.

Było to w r. 1931. Amerykańskie „prosperity“ zamierało powoli. Zorjentowała się w tej sytuacji pani Magda R., żona chicagoskiego króla konfitur i marmelad, i namówiła męża, aby sprzedał swą fabrykę i przeniósł się do Polski, do rodzinnego miasta pani Magdy, za którem zawsze bardzo tęskniła.

I tak też zrobili. Ale po drodze dosięgła ich katastrofa. Pan Henry, mąż pani Magdy, zachorował na okręcie na ślepą kiszkę. Zanim lekarz okrętowy poznał się na chorobie, było zapóźno. Zwłoki fabrykanta, zawinięte w płótno żaglowe, spuszczono na wieczny spoczynek w głębiny Oceanu.

Otulona w grubą krepę żałobną przybyła pani Magda do swego miasta rodzinnego, kupiła tu parę dochodowych kamienic, majątek ziemski i cegielnię, a resztę gotówki ulokowała w akcjach Banku Polskiego i w gdańskich instytucjach finansowych.

A gdy minął rok żałoby, pani Magda, pomna słów biblijnego mędrca: źle jest kobiecie samej na świecie! poczęła myśleć

o nowem zamążpójściu.

Ponieważ zaś ponosiła ją ambicja społeczna, więc nie szukała męża bogatego ani na wysokiem stanowisku, tylko człowieka familijnie i towarzysko ustosunkowanego.

I znalazła go niebawem. Był nim pan Stanisław, potomek bardzo niegdyś znacznej, ale po wojnie zubożałej rodziny.

Był on od pani Magdy o trzy lata młodszy, co jednak nie miało nic do rzeczy, bo wysportowana pani Magda trzymała się doskonale i wyglądała o dziesięć lat młodsza

niż była w istocie.

Konkury trwały krótko, zapowiedzi wyszły raz — i pan Stanisław został współwłaścicielem poważnej fortuny, której złoto miało przywrócić dawny blask i splendor jego przejściami wojennemi zaszarganego rodu.

W tym wypadku jednak możnaby powiedzieć, że chłop strzela a baba kule nosi. Pani Magda ani myślała folgować różnym wielkopańskim zachciankom męża. Więc nie zgodziła się na założenie w jej majątku stajni wyścigowej, o przebywaniu nad Riwierą nie chciała ani słyszeć, a projekt kupna jeszcze dwóch samochodów, (bo jeden już miała) uznała za bezsensowną rozrzutność

i głupie zachcianki magnackie.

W ten sposób pan Stanisław teoretycznie tylko stał się współwłaścicielem fortuny żony, bo ta nie zezwalała mu się mieszać do spraw majątkowych, sama wszystkiem rządząc i dysponując. Prowadziła dom bardzo dostatni (8 dań na obiad a 5 na kolację), służbę miała wytrenowaną i wygalowaną na ostatni guzik skórzany garnitur szofera kosztował 750 zł.), ale na tem kończyła się wielkopańskość amerykańskiej miljonerki. Pan Stanisław w domu wszystko miał na zawołanie a na swoje pozadomowe wydatki (kawiarnię, papierosy itd.) dostawał 5 zł. dziennie. Pani Magda wychodziła bowiem z bardzo słusznego zapatrywania, że mąż mający starszą od siebie żonę w domu, a dużo pieniędzy w kieszeni, zacznie się oglądać za młodemi kochankami, na który to cel nie myślała

wydawać swoich dolarów.

Mimo tak ostrych rygorów małżeństwo pana Stanisława z panią Magdą było bardzo przyzwoite, a nawet szczęśliwe. Przynajmniej powierzchownie. Bo w głębi serca p. Stanisław tęsknił niewymownie do szerokiego życia, któreby odpowiadało jego fortunie.

— Nawet nato nie mam, aby w głupiego brydża przegrać kilkadziesiąt złotych — mówił rozżalony do swych intymnych przyjaciół.

Aż raz w domu państwa R. pękła bomba. Pan Stanisław (co się nigdy nie zdarzało), wrócił podchmielony do domu i wśród łez wyznał żonie sromotną tajemnicę: oto że w Wilnie posiada pierwszą żonę, którą porzucił bez rozwodu, spowodu jej złego prowadzenia się, zaczem dopuścił się bigamji i jego obecne małżeństwo z panią Magdą jest nieważne....

— Niewart jestem, abyś mi dała kopniaka — kajał się i płakał pan Stanisław u kolan żony. — Wypędź mnie jak psa z tego domu, który okryłem

skandalem i hańbą!

Pani Magda z przerażenia zamieniła się najpierw we woskową figurę. Ale nie trwało to długo. Praktyczny zmysł Amerykanki począł zaraz szukać drogi wyjścia z tej kompromitującej sytuacji.

— Niema rady — zadecydowała — tylko musisz natychmiast postarać się o rozwód z tą kobietą.

Było to jedyne i najrozsądniejsze wyjście, jakie można było w tym wypadku znaleźć.

Zaczęły się więc starania rozwodowe. Pan Stanisław jeździł do Wilna, aby pierwszą żonę nakłonić do rozwodu, to znów do Warszawy, aby bieg rzeczy przyśpieszyć. Kosztowało to grube pieniądze, bo adwokat w Wilnie kazał sobie za każdą interwencję słono płacić, a w Warszawie znów trzeba było szarpać się na wystawne obiady i kolacje, bez których podobno ciężko jest tam cokolwiek przeprowadzić.

Ale pani Magda chętnie ponosiła te ofiary, bo sprawa, według przywożonych przez pana Stanisława relacyj, przybierała

coraz pomyślniejszy obrót.

Rozwód z Wilnianką był kwestja kilku najbliższych tygodni.

Aż raz wrócił pan Stanisław z Wilna z bardzo przygnębioną miną. Bo oto pierwsza żona dowiedziała się o jego powtórnem małżeństwie i zagroziła mu doniesieniem do sądu karnego. Gotowa jednak była zaniechać tego i akt rozwodowy podpisać, jeżeli tytułem odszkodowania za „zmarnowaną młodość i przeżyty wstyd“ dostanie jednorazową odprawę 80.000 złotych.

Co było robić? Pani Magda z zaciśniętemi zębami wyjęła z safu Banku Związku Spółek Zarobkowych 1000 akcyj Banku Polskiego, poleciła je sprzedać i wręczyła mężowi pieniądze na zaspokojenie krwiożerczej niewiasty.

Ale też ta ofiara opłaciła się. Pan Stanisław wrócił niebawem z Wilna z dekretem rozwodowym. Pani Magda odetchnęła. Naprężone stosunki między małżonkami wróciły do normalnego trybu.

Po pewnym czasie jednak pani Magda zrobiła

niepokojące odkrycie.

Jej mąż, dawniej tak solidny, rozlumpował się. Coraz częściej wracał do domu po północy, zawiany, woniejący alkoholem i kiepskiemi perfumami.

— Skąd on bierze na to pieniądze? głowiła się pani Magda.

Mąż zapewniał ją, że to dobrzy przyjaciele fundują mu te nocne libacje. Gdy jednakże z baru przysłano raz panu Stanisławowi rachunek na sto kilkadziesiąt złotych do wyrównania, w głowie pani Magdy poczęło świtać. Wysłała do Wilna prywatnego detektywa ze specjalną misją. Ten wróciwszy złożył pani Magdzie sprawozdanie ze swej podróży.

Okazało się, że pan Stanisław nie miał poprzednio żadnej żony, że cała historja z rozwodem była fikcją, zainscenizowaną przez pana Stanisława dla wydobycia większej forsy od żony, a „dekret rozwodowy“ okazał się prostem i to dość nieudolnem fałszerstwem.

Cobyś ty, szanowna czytelniczko, zrobiła teraz na miejscu pani Magdy?

Znalazłszy się w tem samem położeniu, postąp tak, jak postąpiła ona. Powiedziała mężowi na zimno, że wykryła jego szalbierstwo, ale mu wybacza, bo było ono dobrze obmyślane i wykonane, jakkolwiek nabawiło ją szeregu bezsennych nocy.

W zamian zato było dla niej miłem odkryciem, że ta trapiąca ją do ostatniej chwili bigamja męża była wymysłem tylko.

Jedną natomiast praktyczną konsekwencję wyciągnęła pani Magda z tej afery. Zaprzestała wypłacać mężowi kieszonkowe 5 zł. dziennie.

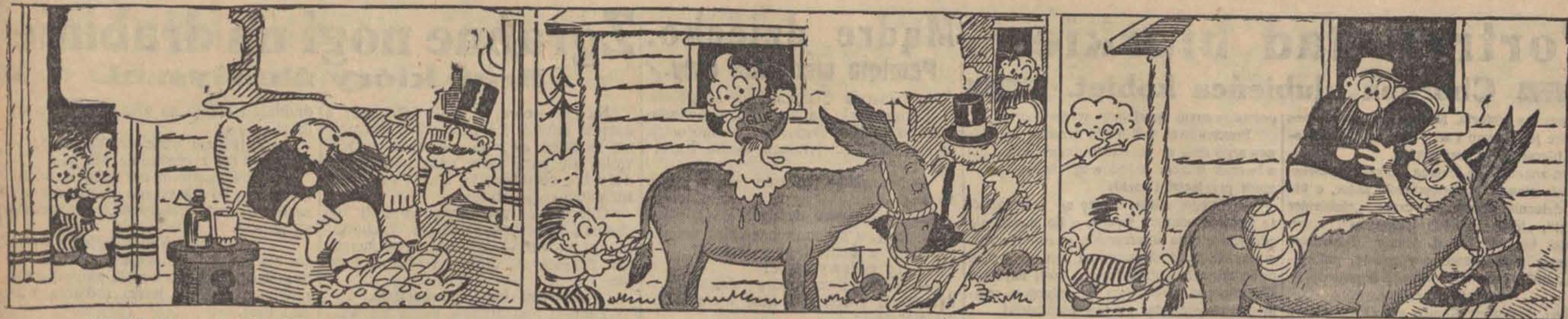
— Złupiłeś mnie — powiedziała — na przeszło

sto tysięcy złotych.

Procenta od tej sumy powinny ci wystarczyć na twoje zachcianki.

W ten sposób skończyła się historja która mimo całej dyskrecjonalności rozniosła się w kole znajomych państwa R. Winę zato ponosi wyłącznie pan Stanisław, który podchmieliwszy sobie, lubi się przechwalać urządzonym żonie kawałem.

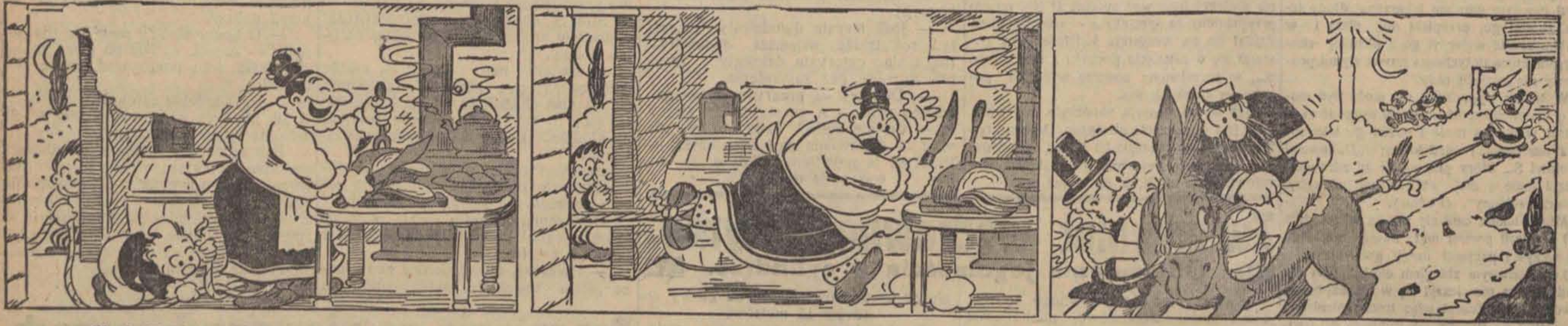
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Przecież widzicie, że nie mogę chodzić.
Strażnik: — Przyprowadziłem mego osła, pojedzie pan wierzchem.

Wacek: — To doskonały klej.
Wujek Tom: — Przyprowadźcie osła pod moje okno.

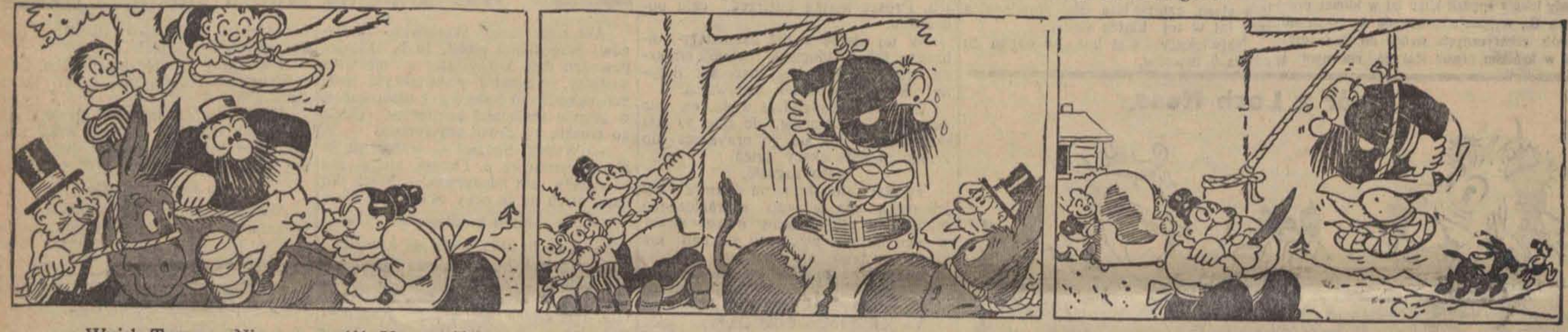
Wicek: — Trzeba ciocię delikatnie zawiadomić o wyprawie wujaszka.
Strażnik: — Udało się kapitanie a teraz w drogę



Ciocia Tekla: — Ta szyneczka ma taki aromat, że mi już ślinka do ust leci!

Ciocia Tekla: — Kto mnie szarpie za nogę? Cóż to za dzikie pomysły.

Strażnik: — Niech pan prędko złazi. Pańska żona za nami goni!



Wujek Tom: — Nie mogę zejść. Uważaj Tekluniu! Rozkroisz mi chorą łydkę!

Ciocia Tekla: — Nie możesz zejść? Teraz ciebie nareszcie zdjęliśmy.

Wujek Tom: — Czy to wypada, żeby kobieta siedziała przy mężczyźnie, który zgubił.. spodnie?



Ciocia Tekla: — A teraz do domu chłopcy.

Wujek Tom: — Och! Moja noga.
Wacek: — Zapomnieliśmy otworzyć drzwi, wuju

Kłaczek: — Szyneczka pierwszej klasy, ale nie dla psa - kiełbasa.

RENE BONNEFOY.

Główna wygrana.

Szczęśliwy los, fortuną powszechnie zwany, przedstawiają zazwyczaj jako damę z zawiązanemi oczyma, czyli ślepa, siedząca na kole, to znaczy w równowadze niestałej i trzymającą w dłoni róg obfitości, z którego sypie się deszcz złoty.

Nie dla wielu wszakże kapryśna ta pani bywa łaskawa, co nie przeszkadza, że większość śmiertelnych ludzi się nadzieją, że prędzej, czy później zaliczy ich w poczet swych wybrańców.

Pani Clergeat marząc we śnie i na jawie o pani fortunie, miała z nią przygodę godną przytoczenia jako wymowny przykład tej ironji losu, z której mistrze pióra wykrzesać potrafią efekty niezrównane.

Wspomniana wyżej pani Aurelja Clergeat była młodą trzydziestoletnią, przeciętnego typu mieszczanką, której zarówno wygląd fizyczny jak charakter i obyczaje nie dawały pola do długich komentarzy.

Pani Clergeat była żoną skromnego funkcjonarjusza państwowego, o lat dziesięć starszego od niej i uważającego ją za dziecko.

Człowiek dobry w gruncie rzeczy, zdolny nawet do uczuć subtelniejszych przy okazji, miał jedną wadę, okropną: skąpstwo mianowicie.

Grosz dla niego był monetą, z którą należało się liczyć. Sam oczywiście prowadził kasę i co wieczora przeglądał rachunki domowe robiąc kwestje o zapałki nawet, które „wychodziły za prędko" według niego lub utyskując nad drożyzną masła. Zauważywszy zaś wydatek zbyt duży lub niewłaściwy z jego punktu widzenia, wpadał w gniew, gdyż był człowiekiem krewkim i porywczym z natury.

Drobne te lecz nadwyraz przykre dramaciki domowe wywoływały zawsze łzy w oczach tyranizowanej małżonki, które wszak że pan mąż osuszał sam. W gruncie rzeczy bowiem państwo Clergeat byli zgodnem i kochającem się małżeństwem.

Jakim sposobem pani Aurelja mogła w takich warunkach marzyć o wygraniu głównego losu loterji państwowej, trudno sobie wytłumaczyć. Marzyła jednak mimo to.

— Dlaczego — zadawała sobie przeglądając gazetę pytanie — ja nie miałabym wygrać miljona, skoro wygrywają inni?

Wnet wszakże orjentowała się w absurdalności takich myśli. Na to przecież by wygrać główny los, trzeba mieć bilet. Na to zaś by mieć go, trzeba go kupić. A na to by kupić go, należało wydać sto franków.

Skąd pani Clergeat mogła zdobyć sto franków na kupno biletu? Pan Clergeat nie należał do rzędu ludzi ryzykujących najdrobniejszą bodaj sumą na problematyczną wygraną.

Żona takiego zaciętego wroga ryzyka winna była poprzestać na małej willi podmiejskiej gdzie miała zamieszkać z mężem z chwilą gdy ten dosłuży się emerytury.

Pani Clergeat nie mogła pogodzić się z tą myślą, dzięki czemu dokazała istnego cudu, uciuławszy sto franków na kupno biletu.

Jakim sposobem zdołała oszczędzić je przy skromnym swym budżecie? Jak miała odwagę przedstawiać mężowi rachunki fałszowane nieznacznie? Było, jest i pozostanie wyłączną jej tajemnicą. Dość że bilet loteryjny w cenie stu franków znalazł się pod stosem bielizny w najgłębszym kącie szafy budząc w sercu właścicielki najśmielsze nadzieje.

— Jeśli przegram — uspakajała nawiedzające ją od czasu do czasu wyrzuty sumienia spowodu okłamywania męża — Piotr nie będzie wiedział o niczem.

Wolała wszakże wyobrażać sobie sytuację na wypadek wygranej: zdumienie i radość męża, zmianę trybu ich życia, kupno auta, wycieczki po kraju, ba, zagranicę nawet, porzucenie skromnego mieszkanka przy ulicy Batignolles dla ulokowania się w jednej z najbogatszych dzielnic Paryża i tym podobne wspaniałe horoskopy.

Gdy nadszedł dzień ciągnienia pani Clergeat nie mogła znaleźć sobie miejsca w domu ze zdenerwowania i niepokoju.

— Co ci jest? — pytał mąż przyglądając się jej uważnie.

— Nic! Nic! Głowa mnie boli trochę... — odparła zmieszana.

— Czy masz gorączkę? — zatroszczył się zauważywszy wypieki na twarzy młodej kobiety.

— Nie! Nie! — zaprzeczyła — zgrzałam się przy prasowaniu.

Małżonkowie udali się swoim zwyczajem bardzo wcześnie na spoczynek dla oszczędności na świetle, lecz biedna pani Clergeat nie zmrużyła przez całą noc oka.

— Kości rzucone — myślała przewracając się z boku na bok podczas gdy pan Clergeat chrapał w najlepsze — ale nie wygrałam napewno... napewno!...

Mimo to wszakże zerwała się wcześniej niż zwykle z łóżka i zrobiwszy naprędce toaletę, zbiegła wyprzedzając posługaczkę na dół po gazetę.

Wróciwszy za chwilę, wpadła z rumieńcami na twarzy i rozpromienionemi oczyma do jadalni, gdzie pan Clergeat, ranny ptaszek jak zawsze, siedział już przy rannej kawie.

— Piotrusiu! Piotrusiu! — zawołała rzucając mu się w ekstazie na szyję — wygrałam! Wygraliśmy!

Mąż spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Wygraliśmy, co? — spytał po chwili nie orjentując się o co chodzi.

— Miljon franków! Miljon! Główny los loterji państwowej! Miljon, słyszysz? powtarzała uszczęśliwiona kobieta biegnąc po bilet do szafy.

— Masz! Patrz! Numer 10.202 serja Z. Na ten numer padła wygrana miljon franków! — wołała pokazując bilet mężowi.

Pan Clergeat oniemiał ze zdziwienia na razie. Miljon, powiadasz? Wygraliśmy miljon? — odezwał się wreszcie ochłonąwszy z wrażenia — to się nam udało! Chodź! Niechże cię uściskam!

Nagle jednak twarz jego sposępniała i głęboka zmarszczka przecięła czoło.

— Za co kupiłaś bilet? — spytał surowo obrzucając żonę podejrzliwem spojrzeniem.

— Za... za... za... moje o.. o.. o.. szczędności!... — wyjąkała zalękniona.

— Za twoje oszczędności?... Robione pokryjomu?... Bez mojej wiedzy?... W sekrecie przede mną? — wrzasnął pieniąc się z gniewu.

— Ależ, Piotrusiu!... — szepnęła nieboga blednąc z przerażenia.

— Nie! Tego ci nie daruję! — przerwał podbiegając do niej i zamierzywszy się, po raz pierwszy w życiu... uderzył żonę.

— Mam nadzieję, że odechce ci się robić oszczędności na przyszłość — dodał sapiąc z gniewu.

Tłum. J. S.